



WSPÓLNA PRACA

MIESIĘCZNIK PÓSWIE-
CONY SPRAWOM ZIEMI
ŁOMŻYŃSKIEJ
— ZESZYT 3. ROK IV.
MARZEC. 1913 ROK.



REDAKCJA ADMINISTRACJA OTWARTE CODZIENNIE OD G. 3 DO 4 PO PO-
ŁUDNIU. ADRES: ŁOMŻA, ULICA KRÓTKA, DOM W-go WEJROCHA. TELEFON № 43.





Warszawska miejska SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rubli, zapis nowych uczennic trwa cały rok.

== LICZBA UCZENNIC OGRANICZONA. ==

Rok szkolny zaczyna się 1-go Kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie-Przedmieście N-r 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

Świadectwo szkoły daje prawo praktyki w całym Państwie.

Jedyna w Warszawie Chrześcijańska
Hurtownia Towarów Bławatnych

BERTA BOBOLI.

Najtańsze i najdogodniejsze źródło zakupów dla Spółek, Stowarzyszeń Współdzielczych oraz nowo-zakładanych sklepów bławatnych.

Uwaga. Towar sprzedaje nawet po 1/4 sztuki przy cenach bezwzględnie hurtowych.

SKLEP i składy mieszczą się przy ul. Rynkowej № 11 w podwórzu.

Bazar Janasza obok Hal Targowych pod Żelazną Bramą.

Tadeusz Czacki.

(W setną rocznicę zgonu).



„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje — a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony niema — i on, ze wszystkim co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majątkością, którą ma na okręcie pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko odzyska i sam zdrowie swe zachowa. Ten najmilszy okręt — Ojczyzna nasza wszystkich nas nie sie, wszystko w nim mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest nie pogardzamy — zato nie i my z nim poginiemy!..“

Tak w okresie najwyższej potęgi Polski i jej narodu wołał natchniony Piotr Skarga, lecz proroczy głos jego milkł bez echa, a krnąbrność, błaża szlachecka i prywata zgrzytliwym swoim akordem rozdzwaniała się coraz bardziej i głośniejsze wszelkie nawoływania.

Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku nastąpiło opamiętanie, dopiero wtedy naród zaczął rozumieć piekielną grozę wizji proroczych posła «nie od jednego powiatu» i cały szereg wiernych synów Ojczyzny porwał się do jej obrony.

Obudziło się poczucie zła, wyrażanego własnemu państwu, wzmożła się rozważa polityczna i społeczna, wzrosła świadomość narodowa i odpowiedzialność za czyny, zatryumfował rozum, rzetelny i prawdziwy, lecz, niestety, stało się to wtedy, gdy zabójcza trująca strzała

miała rozerwać polskie piersi, a katastrofy nie już powstrzymać nie mogło.

Nie pomogły zbiorowe wysiłki narodu, który zrozumiał nareszcie całą grozę momentu, nie pomogły szeregi dostojnych i światłych mężów, którzy stanęli twardo na strażnicy Ojczyzny, nie pomogła miłość i odwaga, na której nam nigdy nie zbywało, — słowem, nie pomogło nic, gdyż było za późno!

Stało się!..

Jednym z najdostojniejszych synów Polski, których, zda się, Opatrzność zyszała na te upiorne czasy, gwiazdą pierwszorzędного blasku był człowiek wielkiego rozumu, genialnych wprost zdolności organizacyjnych i rzadkich przymiotów serea — Tadeusz Czacki.

Urodzony w r. 1763 na Wołyniu, w okresie nieszczęść nawiedzających Polskę przeżył swoje lata dziecięce. Po pierwszym rozbiórce, w r. 1772, ojca odwieziono do więzienia w Brodach, a więc od najmłodszych lat widokiem grozy i bólu narodowego hartował swojego ducha.

Znaczna fortuna Czackich pozwalała, nie licząc się ze środkami, na najprzedniejsze wychowanie i kształcenie chłopca, a do tego wuj Małachowski, który głównie opiekuje się młodym Tadeuszem, nie szczędzi własnych zabiegów, aby serce i rozum siostrzana wypełnić zdrową i bogatą treścią.

W roku 1784, jako dziewiętnastoletni młodzieniec, wyjeżdża Czacki do Warszawy, gdzie wkrótce zbliża się z ludźmi tej świetności, co Adam Naruszewicz, Jan Albertrandy i, porzucając rozpoczętą

pracę prawną, ima się studjów literackich historycznych i przyrodniczych.

Pomimo młodzieńczego wieku, Stanisław August powołuje go wkrótce na stanowisko członka Komisji kopalń, gdzie Czacki pracuje z dążeniem powodzenia i zapałem, oddając wielkie usługi przy poszukiwaniach żup solnych w zagarniętej przez austriaków Wieliczce.

W roku 1786 widzimy Czackiego na nowem z kolei stanowisku członka Komisji Finansów, gdzie, przejęty swą misją, z własnych zasobów asygnuje olbrzymią na owe czasy sumę 100,000 dakatów na opracowanie mapy hydrograficznej Polski i Litwy, znajdującej się obecnie w Petersburgu.

Ponieważ opracowanie mapy hydrograficznej, a więc kwestji spławu rzek, łączy się z handlem i przemysłem w Polsce, zatem Czacki jednocześnie obmyśla sposoby wzmocnienia ekonomicznej potęgi państwa, z czem w związku rewiduje kwestję żydowską i rozumnie reformuje odpowiednie prawa.

W roku 1791, po wprowadzeniu konstytucji Trzeciego Maja, Tadeusz Czacki za położone zasługi i pracę otrzymuje zaszczytną wielką wstęgę orderu Białego Orła i tytuł nowogrodzkiego starosty, lecz wkrótce na pewien czas zrywa z działalnością dotychczasową pod wrażeniem ohydnej Targowicy i dragego rozbioru Polski.

Wyjeżdża do Krakowa, gdzie z zamiłowaniem oddaje się zawodowi literackiemu oraz badaniom historycznym.

Tutaj zastaje go powstanie pod wodzą Kościuszki, do którego Czacki przyłącza się z ogniem i zapałem swej pięknej natury, jako naczelny administrator finansów, dotkliwie jednak płaci za swój czynny współudział. Po upadku powstania konfiskują mu wszystkie majątkości, przenoszące 1,000,000 rubli w gotówce.

Czacki przenosi ciós lekko i nie traci zwykłej energii i otuchy, postana-

wiając pracować przy uniwersytecie w Krakowie.

Gdy umiera Katarzyna II i na tron wstępuje Paweł I, dobrze asposobiony dla polaków, Czacki odzyskuje zabraną przez rząd fortunę i tutaj znowu wykazuje dostojność swego ducha, nie szepcząc jej ani przez chwilę dla niesienia pomocy zesłańcom politycznym Syberji.

Znowu wraca Czacki do pracy literackiej i historycznej. Z Moskwy od bawiącego tam po detronizacji króla Stanisława Augusta otrzymuje wielki zbiór rękopisów, dotyczących historii Polski. Opracowuje go i pozostawia wiekopomne dzieła z dziedziny prawa polskiego i litewskiego.

Następnie, po wprowadzeniu rządów pruskich w Warszawie, łącznie ze Stanisławem Sołtykiem, Franciszkiem Dmochowskim i Janem Albertrandym zakłada w r. 1802 Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które tyle dobrego zrobiło dla kultury umysłowej w Polsce, aczkolwiek tylko przez trzydzieści lat swego istnienia, gdyż w roku 1832 zostało zamknięte z ukazu Mikołaja I.

Gdy w roku 1803 na tron wstąpił Aleksander I, Czacki został mianowany dyrektorem wydziału oświaty publicznej na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie. Na tym stanowisku wyteęza wszystkie swoje siły, skupia zapał, aby dla dobra polskiej młodzieży godnie odpowiedzieć roli, jaką mu powierzono.

Chodziło o stworzenie wyższej uczelni, której nie było w kraju. Czacki z zaparciem się zebrał na ten cel fundusze, uzyskał pozwolenie i zatwierdzenie projektu przez cesarza, pokonał wszelkie wprost niezwalczone trudności i postawił na swoim.

W roku 1805 w dniu 1 października ziściły się marzenia szlachetnego bojownika oświaty — liceum w Krzemieńcu święciło akt uroczystego otwarcia. Szkoła rozwinęła się wspaniale, takie nazwiska, jak Alojzy Falinski, Józef Korzeniow-

ski świeciły w liczbie profesorów. To też nie dziwnego, że pod pretekstem nieodpowiedniego miejsca, starano się ją niejednokrotnie przenieść wraz ze świetnymi urządzeniami astronomicznymi, mineralogicznymi i botanicznymi do Moskwy, i trzeba było tych iście nieocenionych poświęceń i zabiegów, jakie wkładał Czacki, aby ochronić liceum Krzemienieckie od zguby.

W roku 1807, gdy Napoleon wkroczył do Księstwa Warszawskiego, Czacki, podejrzany o nieprawomyślność polityczną, został wysłany do Charkowa, lecz wkrótce Aleksander I. rozpatrzywszy oskarżenie, powrócił zesłańca do kraju.

Wróciwszy z Charkowa, Czacki przez pewien czas zastępował karatora uniwersytetu wileńskiego ks. Adama Czarotoryskiego, skąd udał się znowu do ukończonego przez siebie liceum w Krzemieńcu, gdzie otworzył nową uczelnię, tak potrzebną krajowi, szkołę jeometrów polskich.

Z kolei powołany na prezesa komisji edukacyjnej Wołynia, Podola i Kijowszczyzny położył jedną z najdonioślejszych

swych zasług przez utworzenie sieci szkół początkowych: 85 na Wołyniu, 26 na Podolu i 15 w Kijowszczyźnie. A suma 2,350,000 złotych polskich, zużyta na ten cel, najlepiej świadczy o wielkopomnym dziele Czackiego.

W 1812 roku skończyła się klęską wiele obiecująca kampanja Napoleona. Ranęły nadzieje, jedyna gwiazda, przyświecająca chmurnemu horyzontowi polskiemu, zgasła. Odezuł to bardzo głęboko Tadeusz Czacki. Ciężko zapadł na zdrowie i nie zwłóknął się już z łoża boleści, rozstając się z życiem dnia 20 lutego 1813 roku.

Nie stało człowieka wielkich zasług i wielkiego niezmordowanego czynu.

I jeżeli dziś, w setną rocznicę zgonu, rozpamiętujemy jego życie i działalność, to nie po to, by łzawić się i trwać w ponurej żałobie, lecz aby przez tych, co byli, wierzyć niezachwianie w tych, co przyjdą i powiodą naród ku odrodzonej, wielkiej przyszłości.

Upaść może naród wielki, zniszczyć tylko niekzemny!

Remigjusz Kwiatkowski.

U progu wiosny.

Stare księgi szepeją pieśni wieków, sączą tętnienie dnia wczorajszego, dnia, co odszedł w wieczność bezpowrotnie. A jednak nie się nie rwie między mową ksiąg starych a dniem współczesnym, raczej, dalekim motkiem się snuje jak pajęczyna „babiego lata” w swe wielkie omoty chwyta drżące z wewnętrznej trwogi jutro. W tym powiązaniu dnia wczorajszego z jutrem spoczywa cały świat radości i tragedji człowieka, wielki świat filozofji pokoleń. Życie, zależne od chwili, płynie leniwie lub huczy i, jak nawała, rwie zapory, to się przyczaja i pełza u skraju nory mysiej, to znowu górną przegania orły w błękitach. Stare księgi z pod szarej pleśni opowieści o dawnych

rycerzach, o wielkich czynach albo jeszcze o większych grzechach snują. A syn ziemi staje twarzą zwróconą do wschodu i całym jestestwem atęsknionem wyczekuje dnia, co przyjsz ma, wyczekuje dnia jutrzejszego.

Ta tęsknota człowieka — to najwybitniejszy czynnik postępu, najwyższa radość duszy, to, jednocześnie, największa jej tragedia. Niekiedy przez lata całe przytłumiona, niespodziewanie życie porusza, niepokoje duszę, chwyta w ramiona biedną powłokę i, wyniosłszy na odległy szczyt, rozwiera przed zdumionym wzrokiem świat snów, marzeń, jawę nieuchwytną.

A człowiek, gdy wróci z tych szczy-

tów śnieć w doliny, coś o wiosnie blizkiej powiada. Niekiedy jego marzenia są tak wielkie, że nawet nie marzycielsko asposobieni kronikarze jakieś niepokoje odczuwają i piszą całe karty o *wiosnie ludów*.

To znówu ani na chwilę nie przesłaja tęsknota ta niepokoić człowieka. Wtedy całe pokolenia o niezem innym nie mówią, jeno o jawie widzianej kędyś na rozłęczonych niebiosach, kędyś w odbiciu wód lazurowych, kędyś w wszechświecie, w atomie mózgu swego.

..Wtedy po siwych pleśniach idą dreszcze,
Z głębiny pod wierzch biją prądy świeże,
Świat-paralitik porzuca swe kleszcze
I z tych przysionków, gdzie szeptał pacierze,
W świątynie wchodzi, i hymny brzmią wieszczce,
I odnowione są jego odzienie,
I myśli jego, i uczucia, i słowa,
A młodość jego, jak młodość orłowa!..

Cóż to za radosny hymn zwyciężającego mroki człowieka!

Cóż to za przepotężna radość zwycięstwa!

Cóż to za wielka chwila, chwila ogromna, w niej się duchy młode rwą nad ziemię!

Budzi tę tęsknotę ludzką wiosna, co omotami jeszcze babiego lata się snuje pomiędzy wypoczętymi łanami, głodnymi odnowy, nowego czynu, a zmarszałymi grobami. Budzi głód czynu, co kędyś początek w najgłębszej warstwie ziemi, ażyźnionej enotą i grzechem pokoleń minionych bierze, co się opiera mocno nogami o groby stałe, aby głową sięgnąć krainy zaświatów, kędy się nowe formy rodzą, kędy idea wielka czeka na ucieleśnienie, czeka na wybranego kochanka, co ją z krainy pełnej mroków i tajemnic wyniesie.

I znów ręka niecierpliwa potraça o stronę nową, stronę kontrasta.

Wielka idea!

Słowo tak ważkie. Przecogromne. Któż je podejmuje z całym ukochaniem, z całym zaprzęstwem dnia dzisiejszego? Naród nasz? O nie! o, tragiczne nie! Społeczeństwo nasze, prawda, mówi o odnowie życia, niekiedy wysyła swych heroldów na wysoki szczyt, aby *tajemniczy* spojrzeli w twarz i wieść przynieśli. Lecz gdy ci marzenie o wiosnie przyniosą, gdy opowieść baśń tęczową snuć poczną o Królowej-Odnawicielce wielkiej idei, wszyscy

gromkim głosem zakrzykną: *zawczasie! zawczasie!*

A jeśli jaki śmiałek ma tyle odwagi, że rzuci wielkie wyzwicko, które nie tylko mózgi poruszy, lecz trzewiami zataiga, gdy samienie niepokojem zarazi, wtedy poczyną się krawiecka orgja, skracania i przypasowywania wielkiej idei, aż wreszcie pozostanie taka małaśka idejka, którą każdy „dobry obywatel” w kieszonce kamizelki z wygodą pamięści i na święto wyjmie, obejrzy, popłacze chwilę i znówu do następnego święta zachowa.

A jednak jakimś dziwnym przekleństwem losu rodzą się dusze, spragnione widnokręgów szerszych, którym drobne idejki nie wystarczają, które rwą się do czynów, jakich siłami mierzyć niepodobna. Jakaż ich dola? jakież kres ich dążeniom?

Oni to waleczą z tymi, co wiecznie pragną granicę pomiędzy mózgiem, a sercem znaleźć. kresą oddzielić uczucie od rozumu. Oni to w walce snią o wielkiej idei i pogodzić się nie mogą jedynie z małymi ideami. „Umysłu ich nie zadowolni zbieranie owadów złotoskrzydłych, serca — odkładanie oszczędności groszowych. energii — udział w towarzystwie wioslarskim”. Im śni się wielka pieśń Tersyteasa i wielka godzina tworzenia.

Im bardziej tęsknota gromadę młodych duchów porusza, tym bliższa wielka godzina. Za chwilę na podwórca życia narodowego grają hejnały:

Wielka godzina! Kto słyszy jej bicie
Wstań, a czyń! drugie nie będzie dla ciebie.

Od wewnętrznego ognia rozpala im się twarz, przenika całe jestestwo, wybiega gromkim zawołaniem:

Kto silny
Młodości swojej niech w cieniach nie grzebie!

Wielka Idea. Małe idejki.

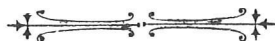
Dwa światy odmienne i wrogie. Tęsknota i stare zmarszałe groby. Ziemia głodna odnowy. Przeczucie ziszczenia się snów. Pobudka — pieśń Tersyteasa.

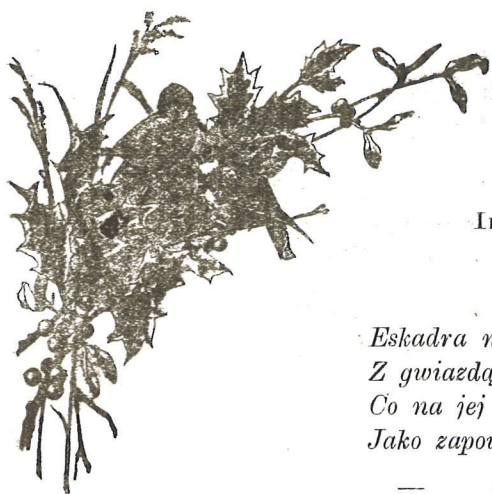
Kto zwycięży w ten czas przedwiosenny?

Ten co wie „że ziemia czeka pełna drżenia na wzlot każdego z orłów pokolenia”.

O, nasza ty — Ziemio polska!

Wiktor Ambroziewicz.





Ina Lutyń-Orska.

W świat!...

*Eskadra nasza wyrusza w świat
Z gwiazdą zapatu młodzieńczych lat,
Co na jej czołach promieniem łśni,
Jako zapowiedź tryumfu dni.*

*Zatoga nie zna, co to jest lęk,
Przymus niewoli, kajdanów brzęk...
Spójnią żywą — miłości żar
Ku ideałom i jedności wiar...*

*Przed nami mieni się życia dal —
Ocean szumny wzburzonych fal,
Pociąga głębią nieznana toń...
O serce młode, radością dzwoń!*

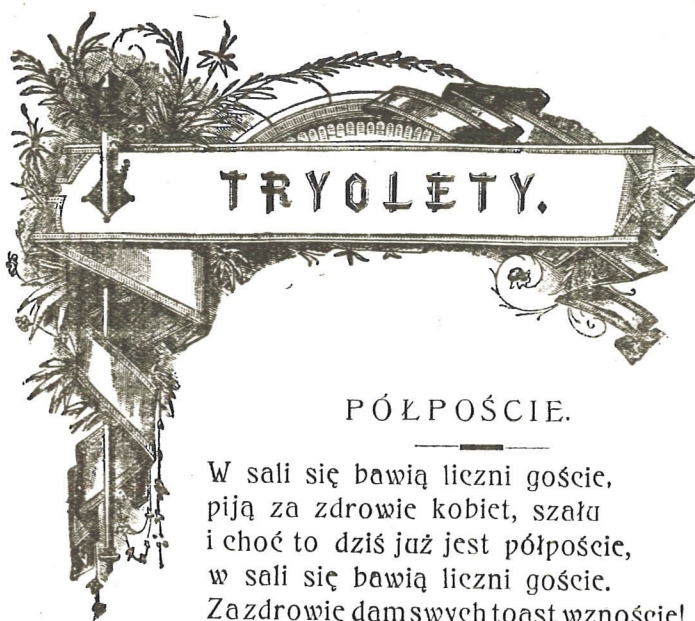
*Ty się nie lękasz wichrów i burz
I nęci ciebie rozległość mórz,
Więc rozwiń żagle i śmiało pędź,
Dopóki w piersiach pali się chęć!..*

MODLITWA.

*Modłę się ciszą wieczornej godziny,
Ostatnim blaskiem schodzącego słońca,
Pieśnią za zmarłych, niesioną w wyżyny --
Hymnem natury — wiecznym, bez końca.*

*Modłę się skargą skazńaca ostatnią, —
Jękiem rozbitka, slanym hen za morze...
Niewolą ludów — i niedolą bratnią,
Prochem nicości, rzuconym w przestworze.*

Ewelina Jordanówna.



PÓŁPOŚCIE.

W sali się bawią liczni goście,
piją za zdrowie kobiet, szła
i choć to dziś już jest półpoście,
w sali się bawią liczni goście.
Za zdrowie damswych toast wznosiciel
A smutek sunie wciąż pomału...
W sali się bawią liczni goście,
piją za zdrowie kobiet, szła.

W MARCOWĄ NOC.

W marcową noc na pustym płocie
samotnie wzdycha koczur stary
i o miłosnej marzy psocie —
w marcową noc, na pustym płocie.
Na dachach słysząc darcia kocie:
to rozkochane miażdżą pary.
W marcową noc na pustym płocie
samotnie wzdycha koczur stary.

POLONEZ.

W zamku, wśród blasków żyrandoli
polonez barwny zeicha płynie.
Z wojewodziną pan podstoli
tańczą wśród blasków żyrandoli.
On sunie z gracją, wtakt, powoli
i szepee coś wojewodzinie.
W zamku, wśród blasków żyrandoli
polonez barwny zeicha płynie.

Aη. Aηη.



An. Alln.

Zorze Drotheimu.

I

Mazur.

— Pannie Wandzie N.—
z serdecznym pozdrowieniem.

Eryk Finsen mrażył oczy i szybkim rzutem powiek zdawał się odpychać natrętą jaśń elektrycznych świecidełek, którymi usiane były białe sklepienia sali balowej. Głową swą wsparł się o kolumnę i, pojąc tętna skroni delikatnym chłodem marmuru, maskał wzrokiem zwichrzone w mazurze pary.

— Czwarta dochodzi — szepnął Finsen. — Moi ludzie za godzinę wstać już muszą, by złożyć życia daninę ciężkiej pracy, a ja stoję tu wciąż i karmię się wrzawą obcego mi tańca.

Eryk leniwie spojrzał w stronę dużych w łuk miękkie wyciętych okien, za którymi w liljowych potokach elektrycznych lamp buchała chłodnym oddechem noc zimowa.

— Widzę tu jedno, co tak przypomina mi nasze skandynawskie uroki — śnieg. W Polsce, przyznać należy, odznacza się on przezystą, nieskazitelną białością. Podobno jednak śnieg nie jest zupełnie białym. Jakiś malarz powiedział mi kiedyś, że w pozornie białym całunie ukryta jest bogata treść nieskończone subtelnych odcieni błękitu. Ale widzieć ten cud mogą wyłącznie malarze.

Finsen zachnął się niecierpliwie.

— Zawsze jakiś monopol... Miłość czystą i bezinteresowną zmonopolizowała dla siebie kobieta-matka, męstwo — żołnierz, rezygnację — mędrzec, rozkosz barw — malarz, cierpienie — Polak. A ja? Czem szczyć się mogę ja, skrom-

ny inżynier? Znajomością życia maszyn ich potrzeb i narowów?..

Przed oczyma Eryka zamigotał czarny jedwab sukni kobiecej, poplamionej gdzieś niegdzie pękami żywych fijołków. Jakies ramię męskie schwyło teraz młodą kobietę w pół i opisało nią błyskawiczne koło.

— Ta Rena zawsze się tak ubiera, że musi zwrócić na siebie uwagę swą malowniczą prostotą.

Eryk patrzył z zadowoleniem na młodą twarzyczkę, w tej chwili bijącą tęczną rumieńców; brązowe oczy poprzez mgłę upojenia rzucały jasne zornice. Zdawało się, że żywa, niezem nieposkromiona dusza dziewczyny wyrzuca z siebie przez dwa kratery źrenie nadmiar męczącego ją samą ognia. Zdaleka wiał od niej zapach dusznej noce lipcowej, promieniającej oddechem uśpionych w księżycu lip. W uśmiechu jej zadrgała czasem gorąca rokosz słońca o godzinie południa, skwarny powiew dojrzałych zbóż, odbierający siłę wonny zaduch skupionych w sobie borów polskich. Widać było, że czarna miękka powłoka sukni więzi żywiołową potęgę młodości, że węzowo drgające pod jedwabiem ciało tęskni za jakimś dzikim, a jednak skończenie melodyjnym ruchem tańca.

— Dziewczyna stepowa...

Rena nagle wyrwała się tancerzowi z ramion, wybiegła z kotłującego się mrowiska mazurowych par i w chwilę potem zachrzęściła przed Erykiem jedwab szelestem suchych traw i badyłów kwiatnych,

zapachniały fijołki i twarz inżyniera sparzyły dwa gorące promienie wyzywających, niepokornych oczu. Dziewczyna wyciągnęła ramię, obciśnięte w czarną skórę rękawiczki.

— Dobieranego!

Finsen aż cofnął się przed odorującym impetem ruchu i zapachów i, nieco zmieszany, skłonił się niezgrabnie, lecz ręki nie przyjął.

— Odmowa?

— Nie tańczę mazura.

Ognie w oczach Reny przygasły.

— Pani zapomniała, księżniczko, — usprawiedliwiał się inżynier, — że ja, jako cudzoziemiec, mógłbym bezwiednie wniesić do żywej bieganiny waszego tańca jakiś niepotrzebny ton powagi.

Rena przez chwilę milczała.

— Nie lubi pan mazura?

— Nie rozumiem go. Widzę w nim pęd, którego ojczyzna moja mnie nie uczyła. Powiem więcej: nie mogę odgadnąć, czy treścią tego pędu jest atak czy ucieczka?

Niespokojne oczy Reny obudziły się znów w skrach hamowanego gniewu.

— Nawet najteńszy polak — cedziła wolno — po mazurze umiał sechwyć rękojeść miecza i iść w bój. Niech pan nie zapomina również, że harce moich przodków z tatarami miały właśnie — w sobie ten rytm mazurowy.

Finsen chciał coś odpowiedzieć, przeprosić za nierozważne słowa, lecz czarna suknia znów zaszemrała jedwabiem, Rena wpłynęła się zpowrotem w szumiącą gromadę, a Eryk za chwilę ujrzał je poplamioną pękami fijołków suknię w wartkim stramieniu tańczących.

— A kolega wciąż beczynn timer tuler się do białej kolumby?

Norweczyk drgnął i uściśnął wyciągniętą ku sobie miękką, ciepłą dłoń księcia Pomorskiego. Arystokratyczny właściciel fabryki, w której Finsen zajmował miejsce dyrektora jednego z oddziałów, starał się subtelniej podkreślić

łaskawy tytuł «kolegi», którym zwykle zaszczycał młodego inżyniera.

— Widziałem jak przed chwilą dał pan odprawę mojej córce.

— Nie tańczę mazura.

— Wiem, a was bawią się inaczej. Finsen uśmiechnął się ciepło.

— W naszych warunkach ta wspólna bieganina byłaby chyba objawem obłądka. Żeby tańczyć mazura i rozumieć go, trzeba się urodzić na płaszczyznach Mazowsza, a u nas na każdym kroku grozi strzaskanie czaszki o zrab zimnej, ostrej skały.

Nagle książę utopił swe rozumne, jakby nieco podniecone oczy, w oczach Eryka i niespokojnie zapytał:

— Nie boisz się pan jutrzejszego dnia?

— Czy książę mówi o bezrobociu?

— Właśnie.

Finsen nie odpowiadał. Zamyślił się głęboko, a po chwili odparł:

— Przed godziną telefonowałem do mnie Kraska, zapewniając, że nocna zmiana pracuje normalnie. Ale pośród robotników spostrzegłem nieznanego sobie twarz, przypominające twarz znanych agitatorów. Książę wie już, że robotnicy wielu fabryk zaprotestowali przeciwko porzuceniu pracy. Być może...

— A ja panu powiem, — przerwał Pomorski, — że w bezrobociu nie wierzę. Nie mam prawa wierzyć, — poprawił się.

Eryk ujrzał w spokojnych zawsze oczach starego księcia coś w rodzaju paniki.

— Panu mogę powiedzieć szczerze, kolego, pan w tych dniach porzucasz a mnie pracę, opuszczasz Polskę na zaw sze. W pracy pańskiej widziałem uczciwość i sumienność przyjaciela. Posłuchaj pan... Bezrobociu w danej chwili grozi mi ogromnymi komplikacjami, zastój, nawet krótkotrwały, pociągnąć może bardzo przykre następstwa. Fatalne następstwa...

Eryk ostro spojrział w twarz Pomorskiemu.

— W takim razie dziwić się tylko mogę, jak w takiej chwili książę może grać na balu w pokera, pić wino i uśmiechać się do tego haćznego mazura. Jedno z dwojga: albo spokój człowieka zrezygnowanego, albo też...

— Nie kończ pan -- przerwał książę. — Chce mi pan podejrzewać o lekkomyślność. Nie mówmy już o tem, trudno jest właściwie określić moje stanowisko wobec wypadków, które za chwilę mają decydować o losie tysięcy ludzi. Piłem wino, dużo piłem wina, uśmieciam się, kolego, i chcę się przez całą noc dzisiejszą uśmieczać.

Pomorski dyskretnie masnął białe czoło dłonią.

— Może zadażo dziś wypilem wina, może za ostro grałem w pokera i nieco zadażo przegrałem. Przyszło mi na myśl, że ja, być może, duży błąd popełniłem, porzucając rolę, sprzedając lasy, by móż służyć narodowi w samym sercu jego życia, w mieście wielkim, by służyć przykładem dla śpiącej na worach złota arystokracji. Byłem tego zdania, że nawet w przemyśle i handlu przywódcami powinni być obywatele-polacy, pochodzący z najwyższych sfer. Nie mówmy jednak o tem. Za parę godzin trzeba może będzie mówić i dużo, dużo myśleć. Żeby zrozumieć to, co powiedziałem panu, trzeba znać dobrze psychikę Polaka, na którego czycha nieszczęście...

Pomorski bawił się jedwabnym sznureczkiem od binokli, maskał wzrokiem zwiechrzony korowód tancerzy, i co chwila posyłał znajomym życzliwy uśmiech lub skinienie swej białej, spokojnej głowy. Eryk krążył myślą dokoła duszy staro księcia, analizował ponuro brzmiący niepokój lekkomyślnego arystokraty i nagle zdawało mu się, że na głowę księcia padł ledwo dostrzegalny czarny cień, jakby od skrzydeł przelatujących w górze nietoperzy.

Ciężar jakiś osiadł na sercu młodego inżyniera. Czuł się teraz niezdolnie w atmosferze sztucznego upojenia, we wrzawie oszalałego mazura. Zażęknął do spokoju swych gór i fiordów, do ciszy domowej pracowitego swego narodu. Książę zauważył w nim pewną zmianę i spytał:

— Nie żałuje pan nocy strawionej na polskim balu?

— Zaciekawiał mię on zawsze. A zresztą, mam przed sobą jedną ze stronnic waszej psychologii, mam ilustrację do historii narodu polskiego.

— Jak to kolega rozumie?

Eryk podniósł błękity swych uczciwych oczu i spojrział w splewiałe źrenice Pomorskiego.

— Nie wiem czemu snaje mi się w myśli wasz Wyspiański: on i Chopin wyrwali z pod czerwonego kontusza naroda serce — i napisali krwią serdeczny, przesmatny nekrolog. Nie wiem czemu wydaje mi się podejrzaną ta wesołość dzisiejszego mazura. Niech książę daruje — ja człowiek obcy, przybysz z Północy, czuję, że treścią waszych tanów i ucich zbiorowych — jest napół świadoma rozpacz...

Książę zachnął się niecierpliwie.

— Jesteś kilka lat między nami, kolego, nauczyłeś się po polsku, poznałeś naszych wieszczów i widzisz tylko rozpacz. A żeby nas poznać trzeba przyłożyć ucho do piersi narodu i wstuchiwać się w szmery serca. A serce nasze jest mocne i zdrowe. Naród budzi się, odradza swą wielką kulturę, stwarza swój przemysł i handel i wkrótce wy, europejczy, z Zachodu usłyszycie imię nasze rozbrzmiewające we wszystkich dziedzinach życia świata całego. Pomiędzy Polakami wszystkich warstw zjawia się świadomość potrzeby wspólnej pracy nad odrodzeniem... A pan widzisz rozpacz..

— I mazura w dwieście par — przerwał Eryk. — Tego mazura nieokielzanego, szalonego, który czasem jest wy-

rzutem waszego sumienia, czasem wprost strasznym, tragicznym symbolem. I wie książe, — ożywał się Finsen, — teraz, gdy sam stoję w tej miazdze barw, tonów, światła i ruchów, teraz mi tak strasznie żal...

— Kogo? — chłodno spytał Pomorski.

Eryk ramieniem zakreślił szerokie półkole, wskazał na siną noc, kłębiącą się za oknami świetnej sali balowej; a książe zrozumiał, że młody cudzoziemiec w tej chwili ogarnął myślą zimne kamienie miast wielkich, podarte strzechy wsi i siół, pola śnieżne, ementarze, czerwone długie żądla kominów fabrycznych, cały kraj, modlący się i mówiący po polsku.

— Jakie to niskie uczucie — litość. Uczucie silnych i zdrowych względem kalek.

Białe ezoło księcia przecięła fałda dumy i niesmaku. Zaczął coś mówić o posłannictwie odrodzonej szlachty, która obok grzechów przeszłości niesie doświadczenie dziejowe, usprawiajliwiał się z czegoś, mówił potem o rewolucji, groził komuś, rzucał proroctwa. A Eryk stał wciąż na brzegu wzburzonego strumienia tańczących i wdychał aromatyczne podmuchy, płynące od aperfamowanych kobiet. Mazur stawał się coraz bardziej szalony i wrzący. Pośród czarnych i kolorowych fraków migwały barwną tęczą kontusze i żupany, brylanty rozpryskiwały tysiące oślepiających ogników. Tancerze wpadali w zawrotny szal. I Erykowi zdawało się, że ci ludzie uciekają od czegoś, że biegają dokoła przepaści, że z oczu ich sypią się dziwne tajemnicze skry, od których zapala się czarne fraki, malinowe kontusze, adamaszkowe draperje i portjery, a z nimi spłonienie, Eryk i biała marzycielska głowa księcia Pomorskiego.

Zdawało się, że okna, za którymi stała noc, ktoś zakrył czarnym, żalobnym kirem, a wielka sala stała się podobną do bogatej świątyni boga szału, w

której teraz dwieście par szaleńców odprawia jakieś pijane misterjum.

...Mkną naprzód podniecone pary, uciekają od zimnych skrzydeł rzeczywistości, gonią świetne wspomnienia... Czarną, węzową postać Remy schwytyły jakieś ramiona i poniosły hen, daleko, gdzie czycha może sina przepaść. Olbrzymie elektryczne pająki zalewały to zaczarowane kolisko tanu złotą poświatą.

— Oj dziś! dziś! wrzała sala.

Eryk cofnął się kilka kroków.

— *Patrzcie, noc przez okno woła do was, że już idzie jutro.*

A mazur toczył się dokoła sali, jak szalenie.

— — — — —
Ukryty w stylowej szafce zegar wyjęczał piątą godzinę.

Ostatni mazur rozpałał salę balową do najwyższego napięcia nerwów. Eryk stał w oknie jednego z buduarów i wchłaniał w siebie stłumiony już nieco zapach fijołków, których pęczek nieznacznie rzuciła Rena do nóg młodego norwegezyka.

— Będąc dzieckiem śniłem, że przyjdzie do mnie księżniczka z za dziesiątej rzeki i aściele mi posłanie z młodych i nieznanych kwiatów. Marzyłem, że będą one tak pachnąć, jak te fijołki. Matka mi opowiadała, że na południu kwiaty rosną na łąkach, nie siane przez nikogo. Polacy lubią kwiaty i lubią w nich narzać swoje głowy. Gdy będę wracać do Drotheimu, muszę wziąć ze sobą dużo, dużo kwiatów dla swej Rity...

Oczy Eryka zasnały mgły zadumy.

— Drotheim... Rito, niedługo już wycaluję ci usta i skronie, niedługo już ojciec mój, pastor łagodny, pobłogosławi nas na długie szczęście! Ciesz się, ojczule! Przywożę ze sobą zapracowany ciężko grosz, zbuduję fabryczkę, lub odkupię tartak od tego starego Petersa. Wiozę wam podarunki, wiozę tęsknotę za wami, za czerwonymi zorzami północy, za nocami białymi. Rito, Solveig

moja biała, kochanko wiosny skandynawskiej, w której oczach widzę zawsze zorze naszego słońca! Teraz może patrzysz jak i ja przez okno i myślą przebijasz gęstą masę noey, by rzucić do nóg moich wiązankę swych pragnień i tęsknot? Ciężko mi tutaj, w atmosferze upijania się wspomnieniami narodu, którego serce chore jest i ciągle krwawi...

— Norwegjo — ojczyzno moja, kraino pieśni echa i źrójów zimnych, ojczyzno zórz purpurowo-złotyeh! Kocham twój spokój pracowity i uczciwy, kocham cię żeś mi dała moją Solveig białą. I pomimo, że nie rzuciła do stóp mych pęku kwiatów, pomimo że nie ma ona tak przerażająco czerwonych ust — niech się stanie królową moją po wsze czasy!

Serce w Eryku zamierało w modlitwie, oczy rozwarły się szeroko i szukały w ciemni noey zimowej sinyeh, obramowanych srebrem sylwet zlodowaciałych szczytów gór.

Nagle też obok siebie usłyszał denerwujący szelest jedwabnej materji i poczuł zapach więdnących fijołków.

— Widzę że wyrzuty samienia gryzą niepoprawnego skandynawczyka.

Finsen gwałtownie odwrócił się i ujrzał bijącą łanami ramieńców podnieconą twarzyczkę księżniczki Pomorskiej.

— Jak ja się zmęczyłam — szepotała z uśmiechem upojenia dziewczyna z fijołkami, niecierpliwie otwierając okno. — Mazur zaraził wszystkich tanecerzy, ja sama szalałam, szalałam... Teraz czuję, że taniec wyssał ze mnie resztki sił, jestem pijana wirem, pijana... Żałuj pan, inżynierze Eryku z Norwegji, że nie tańczysz mazura, żałuj, że nie jesteś polakiem. Ach prawda, ojciec opowiedział mi treść rozmowy, jaką prowadził dzisiaj z panem. Panu nawet z impertynencją do twarzy. To, co pan mówił mojemu ojcu, było straszne i wstrząsające,

lecz ja się pomimo tego bawię, bawię, bawię....

Rena piła chłodny strumień powietrza, który z kłębamii pary wpadał do baduara i siatką brylantowych kropelek rosy pokrywał czarnesploty włosów księżniczki.

— Czemu pan się nie bawi z nami? Tęsknota? Przecież za parę dni pan wraca do Norwegji.. Białymazur skupił w sali wszystkich gości, porwał, skłębził. Wiesz pan — to nasze polskie zapasty. A pojatrze podobno już wraca pan do Drotheimu...

Oczy swe, w których palił się jeszcze pożar upojenia, atkwiła w błękitnych źrenicach Finsena i wdierała się w nie coraz natarczywiej i głębiej. Ale wdarła się widocznie za głęboko, bo poczuła chłód i smutek, a ognie w oczach dziewczyny szybko gasły i popielaly.

Nagle gdzieś daleko, na krawędziach miasta, zaczęły się odzywać niecierpliwie nawoływania zbudzonych ze snu fabryk. Okrzyki stalowych syren łączyły się w potworny, niezgodny akord, prąły, eisz przedświtu, wpadały przez uchylone nieco okno do baduara, na strzepy darty melodję mazura, stłumionego odległością i miękkimi tkaninami kotari dywanów. Co chwila budziły się nowe głosy i płynęły nad zaśnieżonemi dachami miasta niepowstrzymane, dzikie.

I zdawało się Renie, że to chyba nieszczęście i wszystkie grzechy urwały się Bogu ze stalowych pęt, że lada chwila przez drzwi i okna wpadną do sali balowej, do baduarów i z głodnym skowytym zetrą gromadę tańczących, ją, Renę, stratają i skopią a potem znów wypadną, by szukać żeru po całym przerażonym świecie.

A wśród tej orgji hasła pracy gdzieś niegdzie rozplakały się sygnaturki kościelne, wzywające niewolników machin bezdasznych do Stóp Pańskich. Rozpoczął się straszny jakiś turniej, bój między Bogiem i Szatanem, zaogniła się wie-

czysta konkurencja dwóch światów, dwóch potęg.

Hasła znoonej pracy wdzierały się do uśpionych suterren, poddaszy i olbrzymich koszar robotniczych, zapalały w maleńkich szybkach tysiące światełek. Gdzieś tam czerwone żądła wysmakłych kominów przystroili się w czarne pióropusze dymu i powiewały nad miastem, jak tryumfalne, kirem adrapowane sztandary zwycięstwa Złęgo.

Twarz Reny stawala się coraz bledszą, serce zamierało w lęku złych przeczuć. Oczu nie odrywała od twarzy Eryka, jakby szukając w niej wyrazu spokoju i pogody. Lecz milezącego Norwegczyka całkowicie pochłonał ten poranny koncert. Z okrzyków fabrycznych syren starał się odgadnąć przyszłość dzisiejszego dnia. Odrazu zrozumiał, że nie dobrego poranek już nie wróży. A gdy za chwilę w fałszywym akordzie rozróżnił niski bas fabryki Pomorskiej, i gdy usłyszał, jak głos jej maszyn niecierpliwie się, zduszony urywa, grozi komas i wreszcie długo o coś prosi — nie miał już złudzeń, że poranny koncert pracy krzyczał dziś na trwogę, rzucił rozkazy buntownicze rzeszom robotników. Eryk spojrział na Renę. Usta jej drżały w kaciach, w oczach skupiły się dwie duże łzy.

— Chodźmy do sali — szepnęła.

Ale Eryk stał nieruchomy, zasłuchany w odgłosy poranka. Rena zrozumiała, że po tym koncercie dwóch światów mazur w białej sali balowej podobnym będzie do ataku furji dwustu par szaleńców.

U wejścia do drzwi buduaru księżniczka zawahała się. Wtedy Eryk uchylił nieco adamaszkowej kotary i wskazując wyciągnął swe ramię.

W końcu długiej, zwężającej się amfilady pustych pokojów i salonów Rena ujrzała fragment sali balowej z wirującym, barwnym mrowiskiem ludzkim. Odległość sprawiała wrażenie, że tanec-

rze poruszają się już na wpół przytomnie. Czasem stłoczone kolisko ludzi zlewało się w jedno ogromne, pstro ubrane ciało, które konwulsyjnie wiło się w złotawej powodzi elektrycznych świateł.

Dziewczyna mocno schwyliła dłoń Eryka i patrzyła w długi szereg salonów, wbijała się wzrokiem w obraz mazurę, który w tej chwili chwycił ją za serce zimnymi kleszami tragizmu. Czuła jakąś grozę, bo zdawało się jej, że oto tam, na krańcach miasta, usłyszała skowyt wyroczni, grzmiący nieubłagane jak Mane-Tekel-Fares, że pod rozbawioną białą salą lada chwila zawali się posadzka i wszystko zginie: i tancerze, frezki na ścianach, kwietne girlandy, adamaszkowe portjery, że pozostanie tylko zimna, sina pustka. Zdawało się Renie, że obraz, który widzi, jest chyba wizją malarza, stworzoną w chwili szarpiącej serce rozpacz, że chyba ma przed sobą warjant matejkowskiego „Stańczyka”.

I chciała dziewczyna porwać ze sobą Eryka i pobiedz przez ten długi szereg salonów, wpaść w sam wir rojowiska i zapasć się razem ze wszystkimi w otchłań.

Lecz nagle od zwartej gromady oderwało się paru mężczyzn i zaczęło biedz w kierunku Reny. W chwili potem poznała księżniczka swego ojca w towarzystwie przemysłowca Wolffa.

Na białej twarzy księcia malował się przestach i pomięszanie, z oczu biła bezsilna rozpacz.

— Gdzie jest Finsen? — gorączkowo pytał Renę.

Eryk stanął przed Pomorskim.

— Panie — szeptał drewnianym głosem książę, — bezrobocie... Nocna zmiana odeszła, dzienna burzy maszyny... Mierzejewski zamordowany.

— Zkąd książę wie?

— Telefonował Kraska... Idź pan do fabryki, masz wpływ na robotników. Spiesz się pan.

— — — — —

Gdy w szatni Eryk podawał futrzany płaszcz Renie, poczuł, że dziewczyna słania się. Inżynier delikatnie ujął ją za ramię.

— Co pani jest, księżniczko?

Rena gwałtownie zwróciła się do niego twarzą, a Finsen ujrzał w jej oczach dziwny ogień, łamiący się pod szklaną powłoką łez.

— Pokazałeś mi pan rozpacz naszego istnienia, pokazałeś zmęczone serce Polaka, które w mazurze ucieka od rzeczywistości, a teraz..

— Reno, gdzie jesteś? — rozległ się drżący głos Pomorskiego.

Księżniczka mówiła dalej urywanym szeptem, ścisnąc kurezowo dłoń Eryka.

— A teraz chcesz mię zostawić w pustce, w której awija się upiór, przybrany w czerwony kontusz. Zostań, zostań, Eryku!..

Dziewczyna tłumila łkanie batystem chusteczki i oczyma modliła się do Norwegczyka.

— Nie mogę.

— Reno, Reno — wołał w drugim końcu szatni rozdrażniony książę.

— Idę, papo! Gdzie będziesz jutro? — pytała szeptem.

Eryk myślał przez chwilę: „Bezrobocie. Będę w mieszkaniu. Gotowa przyjść“...

I głośno dodał:

— Będę w fabryce..

Eryk usłyszał stanowczy szept.

— Przyjdę...

Finsen szukał przez chwilę słów, by wytłumaczyć Renie niebezpieczeństwo, na jakie się naraża, lecz dziewczyna wspięła się na palce, wyciągnęła szyję i, nim zdążył cofnąć się, masnęła niezręcznie drżącymi ustami jego ramienia.

Zaszeleścił pośpiesznie jedwab i mężczyzna pozostał sam pomiędzy dwoma rzędami wieszadeł, naładowanych futrami i płaszcami.

Eryk ubrał się śpiesznie i wyszedł z przedsionka na ulicę, na której stał długi szereg powozów, karet i dorożek.

Gorzały białym ogniem okna resursy, po jasnej ich powierzchni przebiegały cienie tańczących, stłumioną nutę mazura gasiła umierająca, ponura muzyka wyczerpanych fabryk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Swój do Swego“.

Rodakom.

Niech gromy biją z chmurnych nieb!..

Niechaj się sroży zawierucha...

Ty się, narodzie polski, krzep!

Jednością swego wzmacniaj ducha.

Jeżeli głodnym nie chcesz być,

Ni wysługiwać się za krajem

Zerwij tradycji smutnej nić,

A ziemię swoją ujrzysz rajem ..

„Łokieć i miarka“ — dziś twój herb,

A zawołanie: „Swój do Swego“

I niech nie będzie w herbie szczerb...

Niech zawołania wszyscy strzegą.

Bo biada ludom, które wczas

Usłuchać nie chcą czasu ducha!..

Jako zmurszały padną las,

Gdy się rozsroży zawierucha.

Łomża - Włocławek.

(Dalszy ciąg).

Narew wyglądała tajemniczo, a wysokie brzegi zwiększały znacznie panujące ciemności.

Absolutna cisza, panująca w przyrodzie, nieprzejrany mrok, tajemniczy szmer wody, czarny las po brzegach, nieznany kierunek rzeki i brak jakiegokolwiek oznaki życia ludzkiego, wywierały na nas wrażenie przygnębiające, wrażenie czegoś groźnego i strasznego. Dopiero licząc stada gęsi domowych, nieruchomo i milcząco tkwiące na powierzchni rzeki, a wyglądające w ciemnościach nocy jak jaka groźna czarna plama, świadczyły, iż znajdujemy się w pobliżu siedzib ludzkich. Rzeczywiście, wkrótce usłyszeliśmy przed sobą turkot wozu, przejeżdżającego jakby przez most, wyężdżając więc wzrok, ujrzelśmy na lewym brzegu niewielką budkę, a w tej samej sekundzie drążek od naszej flagi zawadził o przeciągniętą w powietrzu przez rzekę linę żelazną i tylko dzięki powolnemu prądowi, oeszło się bez wypadku.

Po wyładowaniu okazało się, że jesteśmy u przewozu pod Nowogrodem. Ponieważ miasteczko znajdowało się w pewnej odległości od rzeki, na wyniosłym brzegu, a również z powodu zbyt późnej już godziny, postanowiliśmy przenocować na brzegu rzeki, tymbardziej że uprzejmy przewoźnik ustąpił nam swej budki. Budkę tę przeważaliśmy hotelem „Pod pajęczyną“, którą cała była omotana.

We dwóch ułożyliśmy się niebawem na tak zwanym pospolicie „wyrku“, a trzeci, który okazał się potem najwrażliwszym na niewygody podróży, musiał zadowolić się prostą, twardą ławą, z której jednak wkrótce zrezygnował, uważając że pod ławą będzie o wiele wygodniej i bezpieczniej, gdzie rzeczywiście snem sprawiedliwego spał do rana, czwarty zaś, Z. Jasiński, dobrowolnie pełnił przez pierwsze dwie godziny obowiązki wartownika, po upływie których ściągnął z „wygodnego łoża“ Z. Błędowskiego, a sam jego miejsce zajął. Było po 1-ej. Gwiazdzista i chłodna noc panowała niepodzielnie. Z przeciwnego brzegu dochodził głuchy, jednostajny szum: to zasobna zawsze w wodę Pissa, prawy dopływ Narwi, zmuszona rozumem ludzkim obracać ciężkie koła młyńskie, biegła żałąc się, utulić w objęciach swej matki.

Nowy wartownik szybkimi krokami mierzył niewielką część brzegu wprzód i wstecz, wreszcie siadł na wywróconej łodzi rybackiej i wzrokiem ogarniał ciemności nocne

... a ziemia przed nim leżała uśpiona,
I mgła, jak z muślinu zastona.
Ponad senną ziemią się kołysze;
Za mgłą Narew wśród szarych kamieni
Ciemnymi wodami się pieni
I szmerze pacierze mnisze“.

Krótką noc lipcowa niała się ku końcowi. Wschodnia część nieba zaróżowiła się i rzucać zaczęła swój odblask na uśpioną rzekę. W pobliskich zaroślach odezwał się szczebiot ptasząt: Lekkie drzenie przebiegło po liściach drzew, zdawało się, że i ziemia drgnęła; to przyroda oddawała hołd zjawiającemu się słońcu

Wkrótce i życie ludzkie rozpoczęło się. Głos dzwonu kościelnego przerwał ciszę poranku i popłynął hen, daleko... z biegiem rzeki. Z miasteczka ciągnął długi sznur krów, koni, a później i owiec. Zwierzęta, zaspokoivszy pragnienie chłodną wodą rzeki, dobrowolnie przebywały wpływ rzekę i udawały się na rozległe nadnawiańskie łąki; tylko bezmyślne owce, bojaźliwie skupiwszy się na promie, przedostawały się na przeciwny brzeg.

Przeprawa przez Narew aż do Ostrołęki odbywa się na promach, posuwających się wzdłuż żelaznej liny, przeciągniętej w powietrzu przez rzekę w ten sposób, że najniższy punkt liny znajduje się na odległości 3—4 stóp od powierzchni wody. Prom jest cokolwiek dłuższy niż szerszy, o pojedynczym dnie, na które wjeżdża się wprost wozem bez wyprzegania koni; rucho- ma kłapa, przymocowana do promu na zawiasach, łączy go z brzegiem.

Osada Nowogród leży na lewym brzegu, wzniesionym na 450 stóp ponad poziom morza, a na 125 stóp nad poziom Narwi; znana ona już była w 1379 roku, kiedy ks. mazowiecki, Ziemowit III nadał ją synowi swemu ks. Januszowi. Ten założył w Nowogrodzie kościół w 1400 roku, istniejący dotąd. Obecnie osada nieczem się nie różni od naszych kujawskich, może tylko nieco czystością ulic i domów. Widok na niziny, okalające ciemną linią lasów przeciwny brzeg, na srebną wstęgę Narwi, wijącą się u jego stóp, jest bardzo malowniczy i przypomina widok na Zawisze z naszego Dobrzynia. Mieszkańcy Nowogrodu dawniej uprawiali na polach w wielkiej ilości grykę, z której wypiekali słynne placki gryczane i stąd zwano ich „gryczanami“, obecnie zaś hodują liczne stada gęsi i owiec, z skór których wyrabiają znane w tamtych okolicach kozuski.

Od Nowogrodu Narwę, płynąc dotąd w wązkim łożysku, teraz zasilona wodami Pissy rozszerza się znacznie, płynie bardziej bystro i podobnie jak Wisła, podmywa brzegi i sypie zdradzieckie mielizny. Dolina rzeczna rozszerza się do 6 wiorst i kiedy lewy brzeg przedstawia jednostajne wydmy piaszczyste, na prawym ciągną się żyzne łąki, uprawne pola, a wśród nich bieleją chaty zamożnych wiosek. Wieśniacy tu tejsi są bardzo uprzejmi i gościnni, a wiedząc to mimowoli przypominają się słowa poety, charakteryzujące ich usposobienie:

Twoją postać nieuczona
I twą mowę niepieszczoną,
Zapamiętam do mogiły,
Nadnarwiański kmieciu miły!”

Wioski ciągną się zawsze wzdłuż drogi, równoległe z biegiem rzeki. Budynki gospodarskie, wszędzie drewniane, są bardzo czysto utrzymane. Drewniane również chaty stoją szczytami do drogi, kryte są słomą i wyglądają miło, obok chat znajdują się sady wiśniowe.

„Nad tą rzeką, nad tą moją,
Poświęcone chaty stoją,
A w nich zbożność i prostota,
I pogoda mieszka złota”.

Takimi słowy charakteryzuje W. Gomulicki wieś nadnarwiańską w swych pieśniach o rzekach naszych.

Ponieważ była to niedziela, więc w nadbrzeżnych wioskach odświętnie poubierani wieśniacy i wieśniaczki wysiadali na zielonym kobiercu kwiecistych łąk lub pod rozłożystymi konarami nadnarwiańskich dębów; w wielu miejscach młodzież umajonymi łodziami pruła ciemne wody Narwi, i wesołe melodyjne piosenki rozbrzmiewały naokół.

Nad wieczorem ujrzelśmy Ostrołękę. Rzeką ogromnym łukiem niosła nas obok fortów i ozerwonych budynków wojskowych, obok dużego parku miejskiego, skąd dochodziły nas wesołe dźwięki orkiestry, i w końcu wzdłuż całego miasta, położonego na lewym niezbyt wysokim brzegu rzeki. Zatrzymać się zmuszeni byliśmy na środku rzeki przy filarze wysokiego mostu, ponieważ z powodu mielizn dojazd do brzegu był niemożliwy. Po trzeszczącej drabinie,

mającej do 20 stóp długości, narażeni co chwila na niebezpieczeństwo, wydostaliśmy się z naszymi bagażami na most i udaliśmy się do jednego z pośród pięciu żydowskich, polskiego hotelu „Wiktorja”. Po zainstalowaniu się w brudno utrzymanych numerach, wyszliśmy na miasto. Wrażenie wywarło ono na nas niezbyt miłe: ulice wąskie, zaśmieczone, brak chodników; przez otwarte bramy zalaływał nas z brudnych podwórz zaduch; domy przeważnie parterowe, wznosiły się jeden przy drugim; nigdzie ani ogrodu, ani drzew na ulicach, dla tego też powietrze w mieście było duszne i ciężkie. Tłumy żydówstwa w długich kapotach pomimo niedzieli zalewały miasto. Ruch handlowy niewielki, bo miasto znajduje się na kurpiów obszarze. Dawniej szumiały pod Ostrołęką ciemne bory, stanowiące puszcę myszyniecką; dziś pozostały tylko mizerne lasy, a wraz z borami zniknęła i obfita ilość bursztynu, którego handlem słynęła niegdyś Ostrołęka. Należy ona do starych osad nadnarwiańskich i znaną już była w połowie XIV wieku; od początku swego istnienia uważaną była za dogodny punkt obronny. Dlatego nie raz jeden rozlegały się pod jej murami, dzikie okrzyki pogańskich Prusaków, Jadrzyngów i Litwinów; nie raz jeden gorzała niszczącym ogniem. Tutaj również w 1702 roku stoczone były walki ze szwedami; tutaj 26 maja 1831 r. po raz ostatni zaszła krwawa bitwa wojsk polskich pod gen. Skrzynockim z rosjanami. Poległa wtenczas znaczna ilość nietylko od kul ile od grasującej wówczas cholery. Na pamiątkę rząd wzniósł poległym pomnik na prawym brzegu, przy szosie pułtuskiej.

W poniedziałek wyjechaliśmy dopiero po 4-ej rano. Dwie wiorsty za miastem zobaczyliśmy olbrzymie składy sosen, świerków i dębów ściętych; stopy szryków, wiązałek łykowych i gotowych budek ze słomy dla flisaków. Tutaj bowiem koncentruje się główny handel drzewny z dorzeciami środkowej Narwi. W danej chwili kilkudziesięciu robotników zajętych było zbijaniem tratw; wiele gotowych szykowało się do odpłynięcia; ruch wrzał naokół.

(D. c. n.).

Z. Błędowski.

Z dobrych rad.

*Chcesz być czemś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie;
Nauka — do potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.*

*Bo wiedz — nie popełnń tego wstecz,
Ani pochłonną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale!*

Ignacy Baliński.

NAUCZANIE POWSZECHNE.

Oświata jest koniecznym warunkiem do podniesienia dobrobytu i moralności, jest jedynym czynnikiem, który może podźwignąć skolatany nasz naród. Nie wiele pomogą wszelkiego rodzaju hasła bojkotowe, skoro w społeczeństwie przeważać będzie typ ciemnej, bezkrytycznej jednostki, niezdolnej do żadnej pracy twórczej, jednostki, którą każdy bardziej wyrobiony osobnik nie omieszką wyzyskać na swoją korzyść. Wprawdzie dawno już przebrzmiały czasy niewolnictwa, lecz gdy się przyjrzymy bliżej, niewola trwa, w zmienionej tylko formie, do ostatniej chwili—trwać będzie i trwać musi dopóki w kraju będzie większość analfabetów (59%).

Cyfry, charakteryzujące stan oświaty u nas, w porównaniu z tym co się dzieje na Zachodzie, a nawet w Rosji Europejskiej i Finlandji, — są wprost porażające. Dość powiedzieć, że podczas gdy u nas procent dzieci w wieku szkolnym, uczęszczających do szkół, wynosi zaledwie 17, w wewnętrznych guberniach państwa dochodzi do 27, a w Finlandji — 28, 5 proc. W okresie czasu 1904—1908 roku wzrost dziatwy w wieku szkolnym, uczęszczającej do szkół, wyraził się u nas cyfrą 1, 7 proc., podczas gdy w Rosji europejskiej 5, 6 proc., a w Finlandji 10, 9 proc.

Te smutne cyfry świadczą, że zostajemy coraz bardziej w tyle, gdytymczasem w Cesarstwie, nie mówiąc już o Finlandji, coraz gorliwiej zajmują się kwestją oświaty: obecnie zaledwie nieznaczna liczba ziemstw nie zwróciła się do ministerjam o przyznanie odpowiednich zasiłków szkolnych.

Według obowiązujących praw z dnia 3 maja i 22 czerwca 1908 roku, skarb, jak już niejednokrotnie pisaaliśmy, wydaje zapomogi, o ile gmina uchwali zaprowa-

dzenie „sieci szkolnej.” Sieć ta polega na tym, że jedna szkoła przypadać winna na 50 dzieci w wieku szkolnym (od 8 do 14 lat). Teren danej szkoły nie powinien przewyższać 3 wiorst w promieniu. Skarb w takich razach zobowiązuje się opłacać pensję nauczycielowi (360 rb.) oraz na wykładę religji 30 rb. Na budowę szkoły uzyskać można 2000 rb. bezzwrotnie, oraz 1200 rb. pożyczki na 40 lat na 3 proc. Gmina ze swoich funduszków przeznacza po 200 rb. rocznie na każdą szkołę (na remont, pomoce naukowe, opał, światło t. p.) Nauka w szkołach, które otrzymują zapomogi ze skarbu, winna być bezpłatna.

Na tych warunkach może być zaprowadzony u nas system nauczania powszechnego. W niektórych miejscowościach krzątają się koło tych rzeczy. Niedawno, np. z inicjatywy i przy udziale naczelnika Dyrekcji Naukowej Płockiej odbyło się zebranie pełnomocników gminnych powiatu płockiego, na którym uchwalono, a nawet uznano za punkt honoru gminników dążyć wszelkimi siłami do wprowadzenia nauczania powszechnego. Ustalony również został szemat uchwały gminnej, który poniżej podajemy, w nadziei, że doniosła ta sprawa znajdzie i u nas gorących naśladowców.

1. Zebranie gminne gminy w liczbie osób, na mających prawo głosu, uznało za konieczne zaprowadzenie w gminie powszechnego nauczania początkowego przez urządzenie sieci szkół, rozmieszczonych po całej gminie tak, żeby wsie, wioski i folwarki były odległe od szkoły nie dalej nad 3 wiorsty, i żeby 50 dzieci w wieku szkolnym stanowiły jeden szkolny komplet, i aby dla nich mogła być urządzona osobna szkoła.

Wobec tego, iż w naszej gminie liczy się mieszkańców płci obojga, więc dzieci w wieku szkolnym wypadnie liczyć co uczyni kompletów szkolnych.

Do ułożenia sieci szkolnej i przedstawienia jej władzom naukowym upoważniamy wójta, pełnomocni-

ków, oraz pp. lecz pod tym warunkiem żeby przy urzeczywistnieniu sieci szkolnej zebranie gminne miało prawo przenosić za odpowiednim zezwoleniem punkty szkolne.

II. Dla urzeczywistnienia sieci szkolnej prosimy Ministerjum oświaty o przeznaczanie gminie, poczynając od 1/14 stycznia 2914 r. sum następujących: a) na pensję nauczającym, jak w istniejących, tak i nowo otwieranych szkołach po rb. 390 na komplet szkolny, a mianowicie. 360 rb. nauczycielowi i 30 rb. wykładającemu religję; b) na początkowe zaopatrzenie nowo otwieranych kompletów szkolnych w umeblowanie i pomoce naukowe po 250 rb na komplet i c) na budowę szkół, jak nowo utworzonych, tak i istniejących, bez wymagających albo przebudowy albo wzniesienia nowych budynków, — bezzwrotne zapomogi skarbowe i długo terminowe pożyczki rządowe w rozmiarach i na warunkach określonych prawem z dnia 22-go czerwca 1908 roku.

Z naszej strony dajemy zobowiązanie wyznaczyć na ten cel, poczynając od 1 stycznia 1914 roku z naszej składki gminnej po rubli rocznie, z których 200 rb. przeznaczają się na nabywanie pomocy naukowych i na potrzeby gospodarcze każdego kompletu szkolnego, a pozostająca suma powinna być obracana na budowanie szkół. Sumy rb. obowiązujemy się na przyszłość nie zmniejszać i wydatkować wyłącznie na potrzeby szkolnictwa. Jeżeli pozostałości od sum, przeznaczonych na utrzymanie szkół będą niedostateczne na budowę budynków szkolnych to brakującą sumę obowiązujemy się pokrywać z zysków naszej gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, jak również obowiązujemy się spłacać raty i procenty od pożyczki długoterminowej rządowej, zaciągniętej na budowę gmachów szkolnych. Płace należitych rozmiarów dla budowy nowych szkół obowiązane są dać bezpłatnie te wsie lub majątki, gdzie będą otwierane nowe szkoły.

III. Każdego roku, poczynając od 1914, powinna być otwierana w gminie nie mniej jak jedna szkoła i w każdym razie szkolna sieć powinna być uskuteczniiona nie później jak w roku.

Do ułożenia i przedstawienia w Ministerjum oświaty planu finansowego zaprowadzenia powszechnego nauczania w naszej gminie na wskazanych wyżej w pp. I — III zasadach, a także do ułożenia i przedstawienia tamże projektu budowania szkół w gminie — upoważniamy pp. wójta, pełnomocników, oraz

Tychże panów upoważniamy do komunikowania się z władzami naukowymi w sprawach zaprowadzenia w gminie powszechnego nauczania, oraz do zarządzania budowaniem szkół w gminie.

V. Zgodnie z p. 6 prawa 3 maja 1908 r. we wszystkich szkołach, utrzymywanych na koszt gminy, zaprowadzić bezpłatne nauczanie t. j. nie pobierać z żadnego z uczących się opłaty za naukę.

VI. Z wydatkowania wyznaczonych przez ministerjum zapomóg przedstawiać, zgodnie z ustanowionymi przepisami kasowymi, do Łomżyńskiej Izby obrotkowej w odpowiednich terminach dowody rachunkowe; w razie zaś wytworzenia się od sum przeznaczonych na zapomogi na wypłatę pensji nauczającym, pozostałości, wydatkować je na inne potrzeby szkolnictwa nie inaczej, jak za w odpowiednim czasie uzyskanym zezwoleniem p. Kuratora Okręgu Naukowego.

VII. We wszystkich szkołach gminnych powinny być nauczyciele z odpowiednim stopniem naukowym.

VIII. Zobowiązania gminy, wypływające z niniejszej uchwały, stają się prawomocnymi tylko po zatwierdzeniu przez Ministerjum oświaty sieci szkolnej i planu finansowego zaprowadzenia powszechnego nauczania w naszej gminie na wyłożonych wyżej zasadach.

LISTY DO REDAKCJI.

Łomża.

W ostatnim zeszycie „Wspólnej Pracy“ pomieszczoną została korespondencja p. Franciszka Jakubowskiego, który występuje w niej z pretensją do Kościelnego Dozoru tutejszej parafii. To zaznaczenie, rozżaleniem zabarwione, ztąd pochodzi, że za wystawienie plebanji w Łomży, nie otrzymał od Dozoru pełnej należności, kontraktem oficjalnym zawarunkowanej.

Protokół odbiorczy opiewa, iż roboty około tego domu, zgodnie z planem i wedle

niego wykonano. Ekspersi w urzędowym papierze orzekli i zaświadczyli, że przy oględzinach rzeczonyj budowli poważniejszych braków nie zauważono. Dopiero kilkoletnia używalność, albo zamieszkalność, wyświeliła rzecz niedostatków czyli niedogodności rezydowania w murach nowego budynku dla proboszcza przeznaczonego.

Wedle stypulacji, legalnie sformowanej, p. Fr. J. ma zapewnioną sumę rb. siedm tysięcy. Cena umiarkowana, osobiście, jeśli się weźmie pod rozagę wysoką jej stopę wszel-

kich w dniach dzisiejszych przedmiotów i żądania robotników. Mocą tej umowy, obie strony przyjęły na się pewne zobowiązanie. Zdążano w tej sprawie do tego, aby sumienność obrażoną nie była. Z aktualności przekonać się możemy, o ile sprawiedliwość nietkniętą została.

Przedsiębiorca dom plebanalny do użytku oddał po jego wykończeniu. Dozór znów, przestrzegając klauzuli, w punktacji wyrażonej, płacił mu w miarę wpływu pieniędzy do jego kasy.

Wszystko w porządku do czasu zabagnienia rzeczy omawianej. Lapis offensionis pojawił się w tem, że ofiary parafjan cyfry oczekiwanej i potrzebnej nie dosięgły. Zatem p. Fr. J. zadeklarowanej sumy, w ilości 7,000 r. nie odebrał. Wina jednak nie na Dozorze, lecz na fatalizmie zaciążyła. Źródło składek zamarło. Ta okoliczność przykrą wytworzyła sytuację dla kasjera i dla p. Fr. J. Wypłacający pozbawiony środków, ustaje w pół drogi, a przedsiębiorca zwrotu poniesionych około robót wzmiankowanych kosztów nie otrzymuje. Poszkodowany odbiorca słusznie swej należności poszukuje i dochodzi.

Przyczyna nieakuratności wypłaty leży wyłącznie w wadliwej składce, z prawem rozmiągającej się. Tu szkopał, tu rafa, szlachetne i najlepsze chęci Dozoru rozbijająca, udaremniająca dążności uczciwe.

Przepisy, rozkład przynależnych ofiar normujące, w praktyce okazują się niewykonalnymi. Przy podobnej podstawie, proporcjonalność przypadającego na parafjan ciężaru, zachowaną być nie może.

Kwestjonowana sprawa pomyślnie zakończyłaby się, gdyby ci, którzy nic jeszcze nie dali na plebanję, zechcieli bez przynaglań administracyjnych wnieść do kasy Dozoru to, co od nich się należy. Nawet o ile mi wiadomo, gotowi byłiby spełnić ten obowiązek, gdyby podział składek stosowano do posiadaczy ziemi, pomijając prawidło dymów.

Również powtórna w tym względzie uchwała parafjalna, skutecznie działając, niedobór pieniędzy pokryłaby. Ale niestety! wykonanie takich zamierzeń spiętrzone na

swej drodze spotyka trudności, nieledwie niepokonalne.

Przedsiębiorca nosi się z myślą wprowadzenia sprawy omawianej przed forum sądowe. Nadarmo, szkoda kosztów. Wadliwość kontraktu, okolicznością lokalnych warunków wywołana, nie daje podstawy do akcji jurydycznej. Złej woli Dozoru w tem dopatrzeć nie można. Owszem, chcąc dogodzić przedsiębiorcy, pewną pożyczką obciążył się Dozór, całości jednak długu podołać nie mógł, ani też godzi się tego wymagać od Dozoru.

Czyż wszelka nadzieja godnego załatwienia tej sprawy znika całkowicie? bynajmniej. Pewne dane obie strony uspakajają, dobry w końcu obiecując rezultat. Tymczasem, oczekując takowego, w cierpliwość uzbroidź się winniśmy.

X. Józef Lendo.

Przypisek Redakcji. Najzupełniej piszemy się na zdanie ks. kanonika, że sprawa powyższa jedynie na drodze polubownej winna być załatwiona. Nie wątpimy, że i p. Fr. Kubowski, widząc ze strony obecnego zwierzchnika parafji gotowość sprawiedliwego załatwienia sprawy, przychylił się do jego szlachetnych zamierzeń.

Z Tykocina.

Szanowny Panie Redaktorze! Wobec korespondencji Ks. Henryka Betto, umieszczonej w 1 zeszycie „Wspólnej Pracy“, korespondencji nacechowanej świadomym brakiem prawdy, zmuszony jestem zabrać głos dla poinformowania Sz. Czytelników „Wspólnej Pracy“ o rzeczywistym przebiegu zatargu. Na wstępie przytym pozwolę sobie zaznaczyć, że jestem bez zastrzeżeń Polakiem i że mam honor być prezesem Tykocińskiej Straży Ogniowej, instytucji nawskroś polsko katolickiej, bo na 118 członków rzeczywistych i czynnych liczącej wszystkiego 5 izraelitów.

Co się tyczy Choinki, to w zasadzie była ona postanowiona na jesień; wiedziało o tem całe miasto, wiedzieli księża, dali mi o sobiście swoją aprobatę, obiecali pewien udział w wydatkach, o ile uroczystość wyjdzie po za granice korporacji, i dopiero w ostatnim tygodniu, kiedy wszystko było przygotowane, owionął ich szal czynu i rozpoczęli nietaktowną naganekę, głosząc w Kościele (z ambony)

w herbaciarni, w sklepach i prywatnych mieszkaniach gorące słowa, nawołujące do bojkotowania Choinki strażackiej. Dla ścisłości dodać należy, że w ostatniej formie plan urządzenia Choinki był zdecydowany na posiedzeniu zarządu w dn. 8 Grudnia r. b. i że ogólne zebranie w dn. 13 Stycznia r. b. protokularnie i jednogłośnie wyraziło swą solidarność i zgodność z postępowaniem w tej kwestji zarządu i prezesa.

A teraz kilka słów wyjaśnień pod adresem Sz. Mgr. Th. Ks. Henryka Betto.

Ks. Betto twierdzi, iż «w celu zdobycia popularności wśród katolickiej ludności, oświadczyłem wobec księży, że chcę urządzić „Choinkę“... Twierdzenie takie nie wytrzymało żadnej krytyki: primo, gdybym chciał szukać popularności, to nigdy przy pośrednictwie tutejszych księży, którzy sami zbyt popularnością się nie cieszą; secundo—mieszkam w Tykocinie trzeci rok, a w okolicach Tykocina od lat 7-iu; świadomi rzeczy wiedzą, że dla lekarza pracującego na prowincji to czas zbyt długi dla zyskania sobie jaknajwiększej popularności we wszystkich warstwach społecznych.

W swem zacietrzewieniu fanatycznym widzi Ks. Betto w Choince obrzęd katolicko-religijny. Otóż muszę Szan. Korespondenta w tem miejscu pouczyć, że Choinka nie «należy do rzeczy ściśle związanych z uroczystościami katolickimi», a jest tylko obchodem okolicznościowym, przyjętym zarówno i przez wyznawców innych, kierunków religijnych.

A zgola już niezrozumiałe dla mnie są słowa ks. Betto, że «p. Baruch, widząc, że jego plany, na szeroką skalę założone, powoli rozwiewają się i że traci grunt pod nogami, chwycił się, jak ów tonący słomki» i t. d. Szanowny Kapłanie, wszak Ci najlepiej wiadomo, że pomimo wszelkich trudności i przeszkód plan swój przeprowadziłem z konsekwencją i wytrwałością do końca, że nie ustąpiłem i wtedy, gdy po nieudanym zamachu na Choinkę, wspólnie z drugim wikarym ks. Łubą, staraliśmy się niedopuszczyć do przedstawienia amatorskiego, odciągając na dwa dni przed przedstawieniem niektóre panie z grona amatorów. I w tym wypadku dzięki po-

parciu społeczeństwa wyszliśmy zwycięsko: przedstawienie odbyło się w terminie, sala była przepełniona. Z tego widać, że to raczej ks. Betto nie miał nigdy gruntu pod nogami i przez cały czas budowania owego wiekopomnego artykułu tonął w swej bogatej fantazji i miał słomki chwycił się nieistniejących argumentów, aby otoczyć aureolą niemal świętości swojego zwierzchnika. Ale przefiltrowanie i przeanalizowanie tych 8 punktów wypowiedzianych na cześć ks. Sadowskiego pozostawiam innym, dłużej tu mieszkającym, a więc i więcej świadomym rzeczy jednostkom.

Co się tyczy nauki kolend, to nieprawdą jest, abym miał zamiar uczyć dzieci takowych, oczywiście li tylko dlatego, że nie mam odpowiednich ku temu kwalifikacji, aczkolwiek w zasadzie nie widzę racji, aby śpiewy lub muzyka kościelna nie mogły być wykonywane przez ludzi innych wyznań. Człowiek tak „kulturalny“ jak ks. Betto, szcząc się gdzie i przed kim może znajomością 9 czy tam 11 języków obcych, powinien wiedzieć, że muzycy, poeci, malarze i t. d. czerpią tematy dla swych dzieł nieraz z dziedzin obcych religji.

O. Perosi dyrygował orkiestrą symfoniczną wykonywającą same dzieła religijne, a składającą się prawie w połowie z żydów, a w połowie z protestantów i katolików.

Mógłbym dużo jeszcze zużytkować miejsca na zbijanie rozmaitych gołosłownych, napuszonych mentorską powagą, zdań i wyrazów z korespondencji ks. Betto, który, niedawno opuściwszy szkolną ławę, stawia pierwsze kroki na niwie pracy społecznej, ale nie mogę nadużywać gościnności „Wspólnej Pracy“ dla sprawy w rezultacie błachej i nie mającej szerszego znaczenia.

Księdzu Betto radziłbym na przyszłość być ostrożniejszym w swych polemikach, aby nie wchodzić w kolizję z prawdą — nieodzowną towarzyszką zwłaszcza stanu kapłańskiego, a chusteczkę do utarcia nosa, którą radził p. J. B. schować do własnej kieszeni, ja zachowałem u siebie, by ks. Betto ofiarować takową w chwili, gdy Go znowu polemikomanja ogarnie.

D-r Józef Baruch.

Z Tykocina.

Przeczytawszy odpowiedź ks. Betto w sprawie naszej „Choinki“, można by właściwie nie odpowiadać, gdyż mówi sama za siebie. Owszem jest nawet nowym dowodem tej, nie mającej granic, „energji kapłańskiej“.

Jednak zadość czyniąc wzmiance Redakcji, kreślę poniżej kilka słów wyjaśnienia w sprawie „krzewienia kultury“ przez ks. proboszcza Sadowskiego.

Na wstępie z przykrością zaznaczyć muszę, że nie spodziewałem się zaprzeczenia znanego wszystkim faktu, że „Choinkę“ urządziła straż ogniowa. Wszak pisałem o tym w № 42 „Wspólnej Pracy“ z dnia 24 Listopada, a więc wtedy kiedy ks. Sadowski nie myślał jeszcze o kazaniu na temat „Choinki“, a ks. Betto nie było jeszcze w Tykocinie.

Zarząd straży, nie uważając „Choinki“ za obrzęd religijny, zajął się sam urządzaniem takowej. Kolend, odśpiewanych przy „Choince“ uczył dzieci naczelnik straży p. Kocielski. Na czym więc opiera się twierdzenie ks. Betto, że owych kolend miał uczyć p. Baruch?

O życzliwości i zasługach duchowieństwa względem straży wiele dałoby się powiedzieć. Przedewszystkiem, zasługa powstania instytucji całkowicie należy się p. Domańskiemu; ks. Brzostowski był tylko wybrany na pierwszego prezesa zarządu straży. Ks. Sławinaż istotnie zebrał 1,000 rb. lecz użył je, zapewne całkowicie, na kupno używanych instrumentów myzycznych, gdyż kapelmistrza utrzymywali ze składek sami członkowie. Ks. Śledziwski urządził „Jasełka“ na rzecz straży. Z ogólnej sumy dochodu 230 rb. wpłynęło do kasy dziewięćdziesiąt z czerną rubli.

Najwymowniejszym argumentem jest kompletny upadek straży za czasów prezostwa ks. Sadowskiego, który, będąc wybrany na to stanowisko, zaraz po przyjeździe na probostwo tykocińskie, nic dla straży nie zrobił i rozwojem jej zupełnie nie zainteresował się. Nie było dla nikogo tajemnicą, że w tych czasach, w łonie pięknej i pożytecznej instytucji, zrodził się pasożyt, który prowadził niszczycielską robotę w jej organizmie. Zapominała zupełna dezorganizacja: tabor straży zaniedbano, członków ogarnęła ponura, apatia świetne tradycje lat dawniejszych odeszły w krainę wspomnień.

Straż byłaby stopniowo chyliła się ku ukadkowi i upadła, żeby nie uratował jej wy-

padek: Gubernator nie zatwierdził ostatniego wyboru ks. Sadowskiego na prezesa. Przy ponownych wyborach stanowisko to powierzono d-wi Baruchowi, a ks. Sadowski wypisał się ze straży.

Po tym wszystkim zapytuję ks. Betto na czym polega „wspieranie straży przez duchowieństwo?“

Dziwi się ks. Betto, że d-wi Baruchowi mało znane są zasługi ks. Sadowskiego na polu krzewienia kultury; nie mniej zdziwieni zostali czytelnicy „Wspólnej Pracy“ raziącą przesadą w wyliczaniu tych zasług.

Nikt nie zaprzecza że z inicjatywy ks. Sadowskiego (więcej ks. Pardo) powstało towarzystwo pożyczkowo oszczędnościowe; że związek katolicki założył herbaciarnię; że ks. Sadowski sprowadził malarza dla przywrócenia właściwego stylu; że z funduszków parafialnych sprawiona została lampa żarowa; że z zapisu ś. p. Kotłowskiego urządzono zegar wieżowy, aby wprowadzał w błąd posługujących się nim; że związek katolicki założył bibliotekę, z której nikt prawie nie korzysta, wskutek wadliwego prowadzenia; że istnieje towarzystwo wspierania ubogich po to aby nikomu z nędzarzy nie udzielać pomocy; że założono staraniem ziemian kółko rolnicze, które dotąd prawie nie ujawnia żadnej działalności.

Do tego wszystkiego należy dodać: parcelację majątku Złotorja, z której nowonabywcy nie są zbyt zadowoleni; odmawianie posług zmarłym, jeżeli rodzina nie zapłaci wymaganej kwoty; dzierżawienie ogrodów wkoło Tykocina i ciągnięcie się po sądach o wypasanie takowych i t. p.

Chciecie aby nie dotykać waszych wad i słabości, abyście byli w poszanowaniu — nie siejcie sami zgorszenia, nie kłóćcie się, bądźcie wzorem dla otoczenia, a nie sybarytami. Lud podda się bez szemrania waszemu kierownictwu, jeżeli własnym życiem i czynami nie zawiedziecie pokładanej w was ufności.

Ludomir Tykociński.

P. S. Nazwiska swego nie ujawniam, gdyż sądzę, że nikomu nie zależy na poznaniu mej osoby, a przytoczone fakty każdy na miejscu łatwo sprawdzić może.

Z Tykocina.

Zżyłem się ja z tą naszą strażą ogniową, pokochałem ją od pierwszej chwili jej założenia, przeszedłem razem z nią ciężkie próby w pierwszych latach jej istnienia, marzyłem wówczas jak to z biegiem lat będzie się ona rozwijać i udoskonalać, lecz niestety, budowałem tylko „zamki na lodzie“, bo skoro p. Domański, założyciel straży i pierwszy jej naczelnik, wyjechał z Tykocina, poczęła i straż nasza upadać. Do wszystkich niepowodzeń przybywa nieprzychylnie usposobienie dla straży miejscowego duchowieństwa. Z tego powodu kreślę tych kilka słów do redakcji „Wspólnej Pracy“.

Duchowieństwu chodzi zapewne o to, że obecny prezes straży p. Baruch zabiera się energicznie do podniesienia z upadku instytucji, nie zaś oni. Często zdarza się w naszym życiu, że gdy ktoś sam nie może, to drugiemu zazdrości. Zle się dzieje! Duchowieństwo nie tylko nie podtrzymuje tej pożytecznej instytucji, lecz stara się ją doprowadzić do upadku, wymawiając się tem, że niemoże należeć i popierać dla „jednostek“. Kapłan katolicki, gdy chodzi o dobro wiary i obyczajów, nie powinien zważać na „jednostki“. Dlaczego misjonarz nie zraża się dzikich i ludożerczych pogan? W naszym Tykocinie jest czterech księży, więc dla czego tych czterech miałyby ustępować przed „jednostką“? W urzą-

dzeniu „Choinki“ strażackiej nienależało przeszkadzać, lecz raczej wejść w skład jej organizacji i pokierować zabawą podług swej myśli. Nie było powodu narzekać na izraelitę, że uczył dzieci katolickie śpiewania kolęd, jak to twierdzi ks. H. Betto. Ja mogę potwierdzić, gdyż byłem obecny na „Choince“ i widziałem wszystko, że śpiewem kolęd dyrygował nie d-r B. lecz p. A. Kocielski, naczelnik straży.

Niedość „Choinki“ lecz i w urzędzeniu przedstawienia amatorskiego, które odbyło się na korzyść straży w d. 29 grudnia r. z. (grane były „Przed Ożenkiem“ i „Przygody pana Edwarda“) miejscowe duchowieństwo dużo przeszkadzało, odmawiając amatorów i utrudniając sprzedaż biletów. (Ks. Fr. Łuba robił ostre wymówki p-nie B. za to, że przyjechała do swego sklepu sprzedaż biletów na przedstawienie). Co się tyczy „gasicieli pragnienia przy butelce“, to obecność księży w straży mogłaby ich powstrzymać, a zresztą gdyby duchowieństwo naprawdę dbało o rozwój straży, mogłoby wielu ludzi moralnych i wstrzemięźliwych zachęcić do zapisania się i tym sposobem straż odnowić.

Na tych słowach kończę mój list, wywołany korespondencją Mgr. Th. ks. Henryka Betto.

Strażak.

GŁOSY WOLNE.

Uwagi na czasie.

Poruszona w zeszycie 1—2 z r. b. „Wspólnej Pracy“ (stron. 27) kwestja sprzedaży losów loteryjnych według „Kurjera Polskiego“ z dnia 27 marca r. b., № 84, została zdecydowana przez dyrektora banku państwowego w Warszawie.

Decyzja ta, przyobleczona w znaną formę „wyjaśnienia“ uznaje stan rzeczy za normalny, prawidłowy i z prawem zgodny. Przed niniejszem wyjaśnieniem ten ostatni był uważany za inny przez publiczność i przez władze, czego dowodem, naprz., częste rewizje u pośredniczących w sprzedaży losów (o jednej z ostatnich w Warszawie rewizji — wzmianka w tymże Kurjerze z dnia 5 lutego r. b.)

Każde wyjaśnienie urzędnika niema charakteru prawa i może być zniesione w drodze interwencji zwierzchności tegoż urzędnika.

W danym wypadku, narazie, zapewne jest ono miarodajnem dla policji (warszawskiej), no i — dla „Kurjera Polskiego“.

Nie może zaś na nie zgodzić się ogół jeśli nie chce niesłusznie i bez potrzeby powiększać tych milionów, wyrzucanych za okno (na loteryję), o jakich pisze choćby tenże sam „Kurjer“ (w № 71), uznający owe wyjaśnienie i natychmiast współdziałający w powiększaniu tych milionów przez zamieszczanie sążnistych ogłoszeń „subkolektorów“ o sprzedaży losów po cenie 90 rb. na początek.

Nieco dwuznacznie przedstawi się rozdzieranie przez „Kurjer“ szat swoich po zestawieniu jego artykułków, ogłoszeń, odpowiedzi redakcyjnych (dział odpowiedzi w № 47).

A może humanitarny „Kurjer“ i w kwestji „warszawsko“-loteryjnej nie zapomina o potrzebie przede wszystkim „kurtuazji“, najzupełniej pozatem godząc się na dalsze istnie-

nie i rozwój najsilniejszej naszej kooperatywy: bezwładu i sentymentu.

Ze szpalt paru Kurjerów słyszeliśmy nieraz, iż ocknięcie się ku jakiegokolwiek samopomocy, wbrew życzeniom naszych przyjaciół, zadbanie przede wszystkim o piękna swojskie czy włoskie, objawienie chęci jakiegoś przystosowania się do warunków życiowych zgodnie z nakazami t. zw. instyktu samozachowawczego — jako niezgodne z ideałami i tradycjami polskiej kultury jest sianiem nienawiści względem niewinnych, bezbronnych żydów, przeciwdziałaniem t. zw. przyjacielskiemu współżyciu z nimi; że my mamy obowiązek wyrzekania się cienia naturalnego egoizmu, (choćby uznawanego przez chrześcijaństwo).

Wszelkie jerozolimskie rzeczy, loterie etc., nie tylko niech się rozwijają naszym kosztem, lecz mamy obowiązek popierania ich bezpośredniego, zgodnie z tradycjami.

Do liczby odezów podobnej kategorii, nietak szkodliwej niewielką zresztą stosunkowo ilością, jak jakością swoją — przybyła niedawno głosząca, świadcząca, że Łódź nie tylko na miano Manchesteru polskiego zasługuje: utwór p. p. adwokata Babickiego, Kamieńskiego, Baumfelda i innych łódzian.

Szlachetni łódzianie proponują zbieranie podpisów pod ich odezwą. Dla tego być może byłoby wskazaniem zbieranie jednocześnie podpisów i pod odezwą, która rzecz traktowałaby nie wyłącznie z jednej, choćby najszlachetniejszej strony, a może nieco więcej wszechstronnie i bez pomijania naturalnie sprawiedliwości.

Taką odezwę może zechciałyby zamieścić (bez żadnej propozycji,) choćby niektóre pisma żydowskie. Żydzi, cieszący się posiadaniem rodzinnego szkolnictwa i pozbawieni analfabetów, mieliby możność poznać motywy dziwnego dla nich postępowania obecnego, większej czy mniejszej, jednak nieco pokąsnej, części współobywateli.

Byłby to przejaw naturalnego rozwoju miejscowych stosunków, może nieco niemodny, jakby go nazwał „Kurjer Polski” (70 z r. b.), lecz niezmiernie wcale do pogromów, czy czegoś podobnego, że użyjemy tu określenia cytowanego tu już pisma w artykule dosyć głośnym „Nasze stanowisko”. Jeżeli zaś autor tego ostatniego lub jednakowo z nim

myślący, życzyliby, aby iść do żydów w pierw z „Białym Sztandarem”, to niechby się postarali o przetłumaczenie tego utworu na jidysz „volapük”, by ci, dla kogo tłumaczenie było przeznaczone, mogli go wysłuchać.

Bądźmy jednak przygotowani na przeciwdziałanie ze strony — rentujących czy nawińców — Kurjerów.

Szlachetnie ustąpiliśmy żydom (lub niemcom) nieruchomości miejskie i dużo innych wartości. Kolej na mniej może cenne — wiejskie (raczej ich resztę). Sami zaś korzystajmy — w nieco odmienny od pana L. Straszewicza sposób — z ogłoszeń p.p. Welke w tychże Kurjerach (naprz. w № 46), proponujących mężczyznom, niewiastom i dzieciom emigrowanie (na początek zapewne) czasowe.

Niewesoły obraz przedstawia aleja wiodąca z miasta ku koszarom, pocięte drzewka i ławki wymownie wołają o barbarzyństwo niszczyteli rzeczy użytecznych i kosztownych.

Czy żadnych środków zapobiegawczych znaleźć nie można?

Jeżeli niemożliwą jest ochrona drzew i ławek, to zapewne nie są niemożliwymi takie ulepszenia w funkcjonowaniu jednego z dwóch prywatnych kinematografów — „Fantazji” — mieszczącego się w samym centrum naszego grodu i zatruwającego swymi dymami powietrze przez wiele godzin dnia i nocy, w porze, kiedy pracujący mieszkańcy wychodzą odetchnąć świeżym powietrzem.

Czyżby nie można zastosować urządzeń podobnych jakie są w «Mirażu»?

Stosowne przepisy wydane zostały jeszcze w roku 1911 (czy na początku 1912) przez ministerjum. Zapewne jeszcze nie pokrył je pył zapomnienia?

Na str. 17 i 38 ostatniego zeszytu «Wsp. Praca» wspomina o widokach Łomży i okolic jej.

Piszący pozwoli sobie dodać że według jego zdania p.p. wydawcy pocztówek nie straciliby na szerszem uwzględnieniu okolic miasta.

R. K-ki.



❖ R O Z M A I T O Ś C I , ❖

Odkrycie Ramsay'a

W «Dzienniku Kijowskim» prof. Bohdan Szyszkowski, uczeń Ramsay'a pomieszcza niezwykle interesujące relacje o epokowym wynalazku w dziedzinie fizyki.

Lotem błyskawicy rozeszła się w prasie wiadomość, iż znakomity angielski uczoney, sir William Ramsay, przeistoczył wodór w hel i neon; według zaś innej wersji przeistoczył on wodór w hel, a z połączenia helu z tlenem otrzymał neon.

Z tych ulotnych wieści, które były jednak stwierdzone przez tak poważne naukowe ciało, jakim jest Londyńskie Chemiczne Towarzystwo, nie można w danej chwili wyciągnąć żadnego wniosku, prócz tego, że zostało dokonane w nauce odkrycie pierwszorzędnej wagi.

Współczesna wiedza twierdzi, iż granicą podzielności materji jest — atom, czyli niezmiernie mała cząstka prostego ciała, inaczej: pierwiastku, jak np. wodór. Rozłożyć go dalej lub przeistoczyć w atom innego pierwiastku nie leży w ludzkiej mocy. Kamień filozoficzny alchemików, który miał zmieniać nieszlachetne kruszce w złoto, został przez wiedzę uznany za utopję. Ciała jednak promieniotwórcze, jak rad i polon, w odkryciu i zbadaniu których tyle zasług położyła nasza rodaczka p. Curie-Skłodowska, zdawały się w pierwszej chwili obalać to twierdzenie, po gruntowniejszem jednak zbadaniu okazało się, iż chociaż w tej grupie ciał jeden pierwiastek przeistacza się w drugi, np. uran w rad, a rad w polon — i przeistaczając się wyrzuca zwykle z siebie atom tlenu — wstrzymać ten rozpad lub w jakikolwiek sposób go zmienić — nie leży w ludzkiej mocy. Ani najsilniejszy ogień, ani chłód skroplonego powietrza, ani najpotężniejsze iskry elektryczne, ani światło,

ani żaden z innych środków, którym rozporządzamy, nie byłby w stanie ani przyspieszyć, ani opóźnić rozkładu radu. Zjawisko to jest jakby przejawem woli Stwórcy, której w niczem zmienić nie możemy.

Z drugiej zaś strony nadać rozpadanie się atomowi ciała, które nie jest promieniotwórcze — jak np. atomowi żelaza, również nie jesteśmy w stanie. Wobec tego, jeśli dodajemy do określenia atomu, iż jest to najmniejsza cząstka, której rozłożyć na jej składowe części nie leży w ludzkiej mocy — podporządkujemy pod to określenie i ciała promieniotwórcze. Przytym należy pamiętać, iż atomy ciał promieniotwórczych są najcięższe wśród wszystkich znanych ciał i rozpadając się, stają się coraz lżejsze, jak waga atomu uranu jest większa, niż radu, a radu większa niż polonu.

Odkrycie Ramsay'a, jeżeli będzie stwierdzone, bezwarunkowo obala ten pogląd, gdyż przeistoczenie wodoru w hel dowodzi możliwości rozłożenia atomu wodoru ludzkimi środkami na jego składowe części. Co jednak wydaje się zupełnie niemożliwe, to otrzymanie z atomu wodoru, najlżejszego ze wszystkich istniejących atomów, atomu helu, który jest cztery razy cięższy od niego. Takie twierdzenie musi być bezwarunkowo fałszywe i jest również nieprawdopodobne, jak wydobyć z 1 funta stopu złota z miedzią 4 funtów szczerzego złota.

Wobec tego należy przypuścić, iż Ramsay nie rozłożył atomu wodoru na atom helu, ale połączył cztery atomy wodoru w jeden atom helu, czyli dokonał syntezy helu i wodoru; wieść zaś o tem odkryciu, w pośpiechu może niedokładnie sformułowana, została dalej zupełnie skażona przez prasę. Jest to tem prawdopodobniejsze, iż jednocześnie z rozkładem wodoru jest mowa w prasie o synte-

zie neonu, którego waga atomowa jest 20, z helu (w. a. 4) i tlenu (w. a. 16), czyli:

hel + ten = neon

4 + 16 = 20,

co jest w każdym razie zupełnie logiczne, chociaż również trudne do wiary.

Status quo współczesnej wiedzy zostało więc wstrząśnięte. Nowy układ będzie wymagał najpierw zmiany pojęcia o atomie, gdyż Ramsay dowiódł, iż leży w ludzkiej mocy składać i rozkładać atomy i przeistaczać pierwiastki.

Kamień filozoficzny przestaje być utopią, i możliwość wytworzenia złota z nieszlachetnych kruszców, jak w czasach alchemii, zaledwie umysłami.

Fotografowanie na odległość.

Wynalazca fotografowania obrazów na odległość, Edward Belin, demonstrował w tych dniach swe aparaty w gronie fachowców w Paryżu. Obrazy, stosowane przezeń do pokazów, miały objętość 10×10 centymetrów, fotografowano je zaś na dystansie Bordeaux — Paryż. W tym celu wynalazca korzystał z sieci telefonicznej między wspomnianymi miastami.

Stosując metodę Belina, można przenosić na znaczne przestrzenie obrazy treści rozmaite np: rękopisy, druki, rysunki, odbitki daktyloskopijne, fotografie. Przenoszenie obrazu na wyżej wspomnianą odległość trwało nie dłużej nad 4 minuty.

Teoria wynalazku nie została jasno sformułowana przez wynalazcę, skąpe wiadomości, jakie w tej mierze udzielił, sprawy nie wyjaśniają należycie. Co się zaś tyczy praktycznej strony wynalazku, to zdaje się, że ma się tu do czynienia ze specjalnym rodzajem fotografowania oryginałów, obrazów przesyłanych. Obraz przesyłany składa się z mniejszych i większych punktów czarnych, między nimi zaś mieszczą się białe, nie pokryte farbą miejsca. Cały więc obraz składa się naprzemiennie z miejsc ciemniejszych i jaśniejszych. Tą właśnie różnicę w odbijaniu światła miejsc zaczernionych i jasnych wykorzystał wynalazca do wytwarzania prądów elektrycznych zmiennego natężenia.

Tyle na stacji przesyłającej. Na stacji zaś odbierającej obrazy, należy z kolei wahanie prądu przeformować na rozliczne natężenia światła i w ten sposób otrzymywać

prawdziwą odbitkę obrazu przesłanego; stosuje się zaś w tym celu papier światłoczuły.

Największa trudność, z jaką wynalazca stoczyć musiał walkę, było absolutne zsynchronizowanie pracy zarówno aparatu przesyłającego jak i odbierającego.

Oto, mało zresztą mówiące wyjaśnienie, jakim wynalazca demonstrację swą opatrzył. Największym zdaje się atutem przemawiającym za wynalazkiem, jest fakt, że stosować go może każda sieć telefoniczna, albo telegraficzna.

Daktyloskopia.

Wiedza współczesna, przenikając wszelkie dziedziny życia społecznego, dostarczyła również wielu środków do wykrywania burzycieli życia. Jedną z ważniejszych zdobyczy nauki w tej dziedzinie jest bezwątpienia daktyloskopia, dzięki której możemy ujawnić, czy ślady dotknięć postawione na miejscu zbrodni, należą do osobnika podejrzanego o dokonanie zbrodni, czy też przypuszczenie nasze jest mylne.

W jaki sposób daktyloskopia zastosowana jest w kryminalistyce chcemy właśnie opisać. A więc gdy się ma do czynienia z ujawnionym przestępcą lub podejrzanym tylko o zbrodnię, odbija się palce jego w ten sposób, że oczyszczone końce palców przestępcy przykładają się do płyty metalowej, pokrytej, przy pomocy walca gumowego, czarną farbą drukarską. Przykładając następnie palce do papieru, otrzymuje się wyraźny rysunek linii i wyłobień, właściwych palcom. U góry arkusza odbija się ręką prawą, w środku lewą, u dołu zaś jednocześnie 4 palce lewej ręki ze strony lewej, i 4 palce prawej ze strony prawej arkusza.

Ostatnia odbitka służyć ma jedynie dla kontroli właściwego porządku odbitek górnych. Daktyloskopia może również służyć do ujawnienia przestępcy nieznanego. Zbrodniarza zdradza często pot, lub tłuszcz, pokrywający jego palce, a przeniesiony na przedmioty, dotknięte w czasie przestępstwa.

Aby otrzymać odbitkę palców przestępcy należy wszystkie ulegające zbadaniu przedmioty odosobnić, następnie obejrzeć uważnie za pomocą szkła powiększającego, następnie pokrywa się te ślady sproszkowaną kredą, glinem lub indygiem. Miejsca szczególnie podejrzane pudruje się delikatnym pędzelkiem lub rozpylaczem. W miejscach gdzie tłuszcz z palca przyległ, pozostanie też sproszkowane ciało i rysunek ujawni. Rysunek ten, rzecz prosta, fotografować można.

Teraz następuje najtrudniejsza część badania. Dla niewprawnego oka rysunek podobny przedstawiać będzie chaos poplątanych linii, mogących tak samo przedstawiać kanały na Marsie, jak rysunek futurystów, czy też kubistów. Specjaliści zaś posługują się w tym wypadku specjalnymi metodami badań i klasyfikacją otrzymanych linii według łuków i t. p. specjalnie otrzymanych wzorów.

Za pomocą daktyloskopji ujawniono bardzo wiele przestępstw, identyfikując odciśki otrzymane na miejscu przestępstwa z palcami przestępców. Dowodzi to jak wielkie przysługi może oddać daktyloskopja w wykrywaniu zbrodni.

Papież Pius X.

Pisma codziennie komunikują alarmujące wiadomości o beznadziejnym stanie zdrowia Papieża.

W związku z chorobą Ojca Św. ukazały się szczegóły, jak Pius X spędza dzień w czasach normalnych.

Papież wstaje w każdej porze roku o godz. 5 rano, odmawia krótką modlitwę w swej sypialni, poczem udaje się w towarzystwie dwóch tajnych szambelanów do położonej obok sypialni kaplicy prywatnej; odprawia tam mszę, która trwa 20 minut. Po tej mszy, przy której asystowały dawniej często jego dwie siostry (jedna z nich, jak wiadomo, niedawno umarła), Papież wraca do swego apartamentu prywatnego i spożywa śniadanie, składające się z filiżanki kawy z mlekiem. Gdy siostry przychodziły na mszę, dzieliły także śniadanie z Papieżem.

Rozmawiano zwykle o krewnych i starych znajomych, o stanie gospodarstwa w małym mająteczku pod Wenecją, który jest ich wspólną własnością. O godz. 7-ej Papież wychodzi z sekretarzem prywatnym na przechadzkę po ogrodzie watykańskim.

O godz. ósmej przyjmuje kardynała-sekretarza stanu, z którym omawia sprawy bieżące, później poświęca mniej więcej godzinę czasu na czytanie ważniejszych gazet rzymskich.

O godz. 10-ej zaczynają się audjencje zwykle i trwają do południa. Od swych poprzedników różni się Pius X tem, że nie pozwala nikomu całować swego pantofla. Nie pozwala też, aby przed nim klęczano. Nieraz zdarza się, że stojący przed Papieżem ze wzruszenia nie może przyjść do słowa. Papież uśmiecha się wtedy i zachęca: „No odwagi, mój synu! niech ci się zdaje, że mówisz ze swoim ojcem lub dziadkiem“.

Po audjencjach przyjmuje starszego mistrza obrzędów Watykanu, który mu przedstawia listę osób, mających wyznaczone audjencje na dzień następny. Przegląda listę, robi na niej uwagi, a gdy znajdzie nazwisko, które go zainteresuje, notuje sobie w podręcznej książeczce, o czym będzie z tą osobą rozmawiał. Gdy wśród odwiedzających są Wenecjanie, Papież zapytuje ich nieraz szczegółowo o sprawy miejscowe i zwykle kończy rozmowę ze smutkiem: „Po zdrowie odemnie ten piękny kraj, którego oczy moje już niestety nie ujrzą“.

Po rozmowie z mistrzem obrzędów Papież wychodzi jeszcze na krótką przechadzkę do ogrodu. O pierwszej wraca na obiad. Do stołu zaprasza obu szambelanów tajnych i nieraz jakiego prałata z blizkiego otoczenia. Obiad składa się z zupy, kawałka pieczeni, jarzyny, sera, owoców i kawy. Dopiero po obiedzie Papież wypala jedną lub dwie cygaretki. Po krótkiej rozmowie ze współbiesiadnikami udaje się do biblioteki, gdzie spędza całe popołudnie na czytaniu i rozmyślaniu.

Wieczorem przyjmuje osoby zaufane i starych przyjaciół. Potem po spożyciu wieczerzy, złożonej z jaj i zimnego mięsa z sałatą oraz po odmówieniu modlitwy, o 10-ej wieczorem udaje się na spoczynek.

W sprawie biletów loteryjnych.

Oberpolicmajster warszawski w porozumieniu z dyrektorem warszawskiego kantoru Banku Państwa, bar. Tisenhausenem, wyjaśnił, iż 1) wolna subkolektorka biletów loterii Król. Pol. w granicach kraju nie jest wzbrowniona, 2) wykrycie biletów loteryjnych w sprzedaży w kantorach bankierskich i zakładach handlowych, oraz u osób prywatnych, nie mających na to pozwolenia urzędu loteryjnego, nie stanowi nadużycia ze strony właściwych kolektorów loterii, odstępujących przeczonym kantorom, zakładom i osobom, część biletów z liczby otrzymanych przez nich od urzędu loteryjnego i 3) w prawie niema wskazówek o zakazie sprzedaży biletów przez osoby prywatne po cenie wyższej.

Ponieważ na zasadzie przepisów administracyjnych Król. Pol. wyjaśnienie powyższe ma moc obowiązującą dla policji w sprawie nadzoru nad sprzedażą biletów loteryjnych, przeto, kasując wydane poprzednio rozporządzenia, oberpolicmajster polecił: 1) nie wzbraniać sprzedaży biletów loterii klasycznej w granicach Król. Pol., w kantorach bankierskich, zakładach handlowych i przez osoby prywatne po cenie normalnej lub też wyższej i 2) nie wzbraniać zamieszczania o tem ogło-

szeń w gazetach, na szyldach i w oknach magazynów, oraz umieszczania w oknach magazynów tabeli urzędowej wygranych.

Co się tyczy zakazu sprzedaży biletów loterii klasycznej po za granicami Król. Pol., oraz zakazu biletów loterii wzbronionych lub zagranicznych, zakazy te pozostają nadal w swej mocy.

Hurtownia towarów włóknistych.

Proszeni jesteście o zamieszczenie wzmianki, że grono kupców i obywateli organizuje pierwszą swoją hurtownię włóknistą, w formie Tow. akcyjnego pod firmą «Włókno» w Warszawie, z kapitałem 600 tys. rb. w akcjach sterublowych.

Dokonane obliczenia wykazują, że zakładana hurtownia powinna być interesem bardzo zyskownym, zapewniającym wysokie oprocentowanie od włożonego kapitału akcyjnego. Rozporządzając bowiem znaczną sumą, Towarzystwo może sprzedać towarów na własny rachunek najmniej za 2,000,000 rb. rocznie, nie licząc sprzedaży komisowej.

Ustawa Towarzystwa akcyjnego powstającej hurtowni już została wysłana do Petersburga, a zatwierdzenie spodziewane za 3—4 miesiące. Aby zaś działalność swoją hurtownia mogła rozpocząć zaraz po uzyskaniu zatwierdzenia ustawy, założyciele już obecnie utworzyli w Banku Tow. spółdzielczych oraz w Banku Handlowym w Warszawie specjalne rachunki do przyjmowania zadatków na akcje w wysokości 10 proc. zadeklarowanej sumy, czyli po rb. 10 na każdą zamówioną akcję.

Wobec cor z liczniejszych zgłoszeń i zapytań, nadsyłanych z różnych stron, otwarte zostało Biuro Organizacyjne w Warszawie, przy ul. Chmielnej № 29 m 6. Na kierownika biura powołano p. Stefana Modlińskiego.

Sfinks, zeszyt za marzec, zawiera: Wł. M. Kozłowski: Podróż do Kalopei. Pierwsza utopia socjalistyczna polska; Zofja Rygier-Nalowska: Węże i róże (c. d.); D-r Al. Koltoński: Święty Franciszek z Assyżu a Giatto (c. d.); M. Szukiewicz: Na głębiach (c. d.); I. Humnicki: Pamiętniki (dok.); L. Konopacki: Na ruinach greckiej świątyni; K. Wasilewska: Jolai; D-r E. Woroniecki: Trylogja dramatyczna L. Rydla; A. Gawiński: Wystawy przedwiosenne; D-r W. Kłyszewski: Z książek.

Konkurs na metodę do nauki kaligrafji.
Brak instytucji społecznej w rodzaju byleż w

Królestwie Polskiem „Komisji Edukacyjnej“, która czuwała by nad wydawnictwem podręczników szkolnych, jest powodem, że nie ma u nas metody jednolitej do nauki kaligrafji i pisma pięknego, opartej na dobrze opracowanych, gruntownych i pewnych zasadach. Każdy nauczyciel przy nauce kaligrafji stosuje swoją własną metodę, która często, dla braku odpowiednich podręczników, jest nieodpowiednią lub przestarzałą. Zadanie jakie dawniej spełniała u nas „Komisja Edukacyjna“ prace które zawsze są i będą drogowskazami dla osób poważnie pracujących na polu naukowym, może być zastąpione inicjatywą prywatną, drogą konkursową. Pierwszy taki konkurs na metodę do nauki kaligrafji i pisma pięknego ogłaszają Kursy Buchalteryjnej H. Chankowskiego w Warszawie na następujących warunkach.

Metoda ma składać się z dwóch części: pisma pochylego (angielskiego) i pisma rondo. W części pierwszej mają być pomieszczone krótkie lecz jasne wskazówki dotyczące pisma pochylego: 1) przyborów używanych przy piśmie; 2) trzymanie pióra, układu ciała, rąk, nog i t. d.; 3) wykazanie stron dodatnich i ujemnych metod główniejszych, używanych obecnie przy nauce pisma; 4) ćwiczenie mające na celu wyrobienie gibkości palców, rąk, ramion; 5) pisanie metodą genetyczną kresek, lasek fundamentalnych, małego i dużego alfabetu i cyfr, i 6) wzory do nabierania wprawy w pisanu dużem i małym. W cz. 2-iej mają być pomieszczone odpowiednie wskazówki (co w części I-iej) przy pisanu rondem.

Termin nadsyłania prac oznacza się do 31 grudnia 1913 r. Za metodę uznaną przez nauczycieli kaligrafji H. Chankowski wypłac rub. 1000. Program szczegółowy, dotyczący tego konkursu wysła bezpłatnie kancelarja Kursów Buchalteryjnych H. Chankowskiego ul. Królewska № 35.

ODEZWA.

Proszeni jesteście o zamieszczenie następującej odezwy:

Polski związek zawodowy ogrodników, pragnąc przyczynić się do rozwoju sprawy ujęcia handlu produktami ogrodniczymi w ręce polskie, postanowił dopomódz właścicielom sadów w poszukiwaniu, solidnych i uczciwych dzierżawców ogrodów owocowych.

W tym celu Związek zbiera wszelkimi sposobami wiadomości o kandydatach odpowiednich na dzierżawców.

Zarząd P. Z. Z. O.

KRONIKA

O fałszowanie mleka.

Aptekarz Baumé w Paryżu, zmarły w 1804 r., wynalazł t. z. areometr o słabym ciężarze, powszechnie dotąd używany. Jest to przyrząd szklany do zanurzania w płynie, który chcemy zbadać. Składa się z rurki szklanej, pod którą jest gałka cylindryczna, zawierająca powietrze, pod nią druga mniejsza, wypełniona merkurjuszem lub innym materiałem ważkim. Na rurce znajduje się podziałka, urządzona stosownie do tego czy ma służyć do cieczy cięższych lub lżejszych od wody. Areometry te mają podziałkę zupełnie dowolną, mogą być jednakże z korzyścią użyte do rozmaitych prób w celu określenia, czy rozcieńczenie takie lub inne doszło do zamierzonego punktu stężenia. Na tej podstawie sporządzono probierze do mleka, wykazujące jaką ilość wody została przez oszustwo dodana.

Każda więc gospodyni, o ile pragnie zdrowia dzieci swoich, winna zaopatrzyć się w taki podręczny przyrząd, który można nabyć za 90 kop. Wydatek stosunkowo nie duży, a zapewni on spokój, zabezpieczając rodzinę od chorób, jakie łatwo spowodować może używanie fałszowanych produktów wogóle, a w szczególności mleka, tego głównego pokarmu dzieci.

W dłuższym artykule, p. t. „Hygiena pokarmów“, zamieszczonym w № 33 „Wspólnej Pracy“ z roku zeszłego, objaśniłem jakie skutki może spowodować używanie fałszowanego mleka przez dolewanie wody, zawierającej w sobie chorobotwórcze grzybki. Powracać do tej sprawy nie będę, zaznaczę tylko, że chorobotwórcze bakterje znikają przy nagrzewaniu mleka do temperatury wrzenia przynajmniej w ciągu półgodziny. Wprawdzie mleko straci do pewnego stopnia swój właściwy smak, ale zyska na trwałości i wyjałowieniu zarazków.

Wielokrotnie robione przezemnie próby z mlekiem, dostarczającym na rynek łomżyński, dowiodły, że mleko jest albo kompletnie złe albo mało odżywcze. Włościanki wszakże z Jednaczewa dostarczają przeważnie mleko dobre i na tę wzmiankę pochlebną w zupełności zasługują. *Stanisław Smigielski.*

Ś. p. Wincenty Bądryński. W dniu 21 Marca, w Wielki Piątek, rozstał się z życiem ś. p. Wincenty Bądryński. Urodził się w 1845 r. w Lipsku, gubernii Suwalskiej; do gimnazjum uczęszczał w Suwałkach, poczym osiadł na stałe w Łomży, jako urzędnik akcyzy. Zmarły odznaczał się za życia wysoce prawym i nieskazitelnym charakterem i wielką uczynnością, to też zaskarbił szczerą sympatię wśród kolegów i uznanie szerszego ogółu. Śmierć przecięła szlachetny i religijny żywot w chwili, gdy, wyszedłszy do emerytury, ciesząc się czerstwym zdrowiem, zamierzał wypocząć po trudach. Katastrofa była tem boleśniejszą dla otoczenia, że przyszła niespodziewanie. Konduktowi żałobnemu towarzyszyły tłumy publiczności, stwierdzając wielką popularność zmarłego. Cześć Jego pamięci!

Podziękowanie. Jedną z opiekunek cyrkulowych miejscowego Towarzystwa Dobroczynności niniejszym składa szczerze „Bóg zapłać“ uczennicom klas I-szej i II-giej Szkoły Handlowej za składkę na święcone dla biednych dzieci dwóch ochronek.

Prośba. Rodzina wyrobnicza Sztachañskich (ojciec od dwóch lat obłożnie chory), zamieszkała w domu Kaczyńskiego na Pociemowie, zwraca się za naszym pośrednictwem o pomoc. Pożądane stare ubranie i wogóle ofiary w naturze.

Pożar w Łomży. W Niedzielę dnia 6 Kwietnia, nad wieczorem, miasto poruszone zostało alarmem ogniowym. W najbardziej ożywionej dzielnicy, na Nowym Rynku, ukazały się ciemne kłęby dymu, wydobywające się ze sklepu kolonialno-winnego Hepnera. Pożar wszczął się, jak nas informują, od wybuchu gazoliny przy zapalaniu lampy i, w oka mgnieniu, ogarnął cały lokal sklepowy. O ratowaniu sklepu, bez poważniejszych strat, nie mogło być mowy. Natomiast zupełnie możliwym było umiejscowienie ognia na parterze i ocalenie tym sposobem pierwszego i drugiego piętra kamienicy. Straż Ogniowa stawiała się wprawdzie tym razem dość licznie i w porę, lecz nie wiele mogła zdziałać dla braku wody, gdyż przyjętym u nas zwyczajem, wozowodzi zamiast spieszyć do pożaru, ukrywali się po podwórzach i tylko zmusze-

ni przez policję lub straż, zjawiali się do ognia. Utrwaliło się powszechne mniemanie, że cała akcja ratunkowa pozostawiała wiele do życzenia: brak było wyraźnego planu działania, karność w szeregach strażackich i utrzymanych w należytych stanie narzędzi ogniowych (co chwila psuły się rękawy lub same sikawki). To też na oczach bezradnych tłumów ogień przedostawał się z piętra na piętro, aż strawił doszczętnie wszystko, pozostawiając przeświecający się szkielet murów. Nie wątpimy że straż wyciągnie dla siebie z tego wypadku odpowiednią naukę i tym sposobem zabezpieczy się na przyszłość od głośniego szemrania ogółu. Co zaś do wznowców, to ich, zdaniem naszym, możnaby zwabić do ognia z jednej strony wymierzaniem kar za niestawienie się, z drugiej zaś ustanowieniem możliwie wysokich norm wynagrodzenia za dostarczaną wodę. Nie trzeba dodawać, że zupełne uregulowanie tej sprawy nastąpi nie wcześniej, jak z chwilą zaprowadzenia wodociągów.

Wycieczki krajoznawcze. Proszeni jesteśmy o podanie do publicznej wiadomości, że w roku bieżącym odbędą się następujące wycieczki:

- 1.) dnia 4 Maja, do Kleczkowa;
- 2.) dnia 11-12 Maja, do Jeziór Augustowskich i Wigier—samochodem;
- 3.) dnia 25 Maja, do Motyki;
- 4.) dnia 7-8 Września, do Białowieży—samochodem.
- 5.) dnia 21 Września, do Tykocina.

Zapisy na wycieczki przyjmują się w składzie aptecznym W-go Tuszowskiego (Nowy Rynek). Tam również można otrzymać bliższe informacje, dotyczące wycieczek.

Z ruchu kredytowego.

W roku ubiegłym 1912 w gubernji Łomżyńskiej czynnych było 52 towarzystwa drobnego kredytu, w tym 7 kredytowych i 45 pożyczkowo-oszczędnościowych. W dniu 1 Stycznia 1913 roku należało do towarzystw tych 21496 członków, czyli przeciętnie na jedno towarzystwo przypada 413 członków. Pierwsze towarzystwo otwarte zostało w Ostrowiu w 1898 roku. Większość towarzystw (43) powstała w ostatnich pięciu latach.

Kapitał obrotowy wszystkich towarzystw na dzień 1 stycznia 1913 r. wynosił 2716000, co stanowi na jedno towarzystwo rb. 52000. Własnego kapitału wszystkie razem towarzystwa posiadały 79500 rb.; kapitału udziałowe-

go 218000 rb. — Kapitał udziałowy we wszystkich nowopowstających towarzystwach formuje się drogą drobnych wypłat, zaczynając od 1 rb. rocznie, co ułatwia należenie do towarzystw ludziom małozaможnym.

Suma wkładów na dzień 1 stycznia 1913 roku wynosiła rb. 2263000, przeciętnie na jedno towarzystwo 43500 rb.; wkłady w niektórych towarzystwach przyjmowane są zaczynając od 5 kop.

Pożyczek w roku sprawozdawczym wydano ogółem 2172000 rb., co na jedno towarzystwo wyniesie 42000 rb. Pożyczki udzielane były w większości wypadków za poręczeniem. Co się tyczy terminów zwrotu pożyczek, to jakkolwiek figurują one jako krótkoterminowe, nie zawsze są zwracane w terminie, a w niektórych towarzystwach stale prolongowane, lub przepisywane ze zmianą rewersów. Prolongata pożyczek za poręczeniem bez zgody poręczyciela jest o tyle niebezpieczna, że, stosownie do wyjaśnienia senatu, poręczyciel w takich razach wolny jest od odpowiedzialności za spłatę pożyczki.

Czysty dochód osiągnięty w roku 1912-m wyniósł 68000 rb. Niektóre Towarzystwa z czystych zysków przeznaczają odsetki na cele, nie mające nic wspólnego z zadaniami Towarzystw kredytowych, wyłuszczone w § 1 ustawy, co, mając na względzie pomyślny rozwój kooperacji kredytowej, nie można uważać za pożądane.

Dział pośrednictwa dotychczas nie rozwinął się w żadnym z towarzystw.

Przy końcu roku zeszłego kilkanaście towarzystw wystąpiło do Ministerjum z podaniem o zatwierdzenie ustawy związków towarzystw drobnego kredytu gubernji Łomżyńskiej. Dotychczas odpowiedź nie nadeszła. Związek podobny istnieje już w gubernji płockiej.

Nasze drogi.

W gubernji naszej mamy stosunkowo wiele dróg bitych i może dlatego właśnie trudno utrzymać je w należytych porządku. Nie mówiąc już o tych drogach, któremi opiekują się gminy, ale nawet szosy, utrzymywane z podatku drogowego, pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Na specjalne wyróżnienie zasługuje szosa, stanowiąca dojazd z najbliższej stacji kolejowej Czerwon-Bór do Łomży. Jest to może jedna z najbardziej ożywionych arterji komunikacyjnych w całej gubernji, na oku władz będąca, pomimo to stale zaniedbywana. Co mówić o innych, bardziej oddalonych od centrum, drogach.

W chwili obecnej rozlegają się dokoła głośnie narzekania na okropny stan tej drogi, który utrudnia ruch pasażerski, a robi prawie niemożliwym ruch towarowy. Naoczni świadkowie opowiadają wstrząsające do głębi sceny torturowania niewinnych zwierząt.

O drodze tej pisaliśmy niejednokrotnie. Dziś z przykrością jeszcze raz stwierdzić musimy, że zły stan jej należy do objawów chronicznych: albo niemożliwe wyboje, albo reparacja i zamykanie na kilkuwiorstowych przestrzeniach drogi dla przejazdu.

Władze odnośne winnyby nie tylko zwrócić baczną uwagę na tę drogę, lecz zbadać przyczyny dlaczego ona zawsze jest zła, pomimo, że ciągle ją naprawiają. Przy reparacji dobrze byłoby zastosować system, praktykowany za granicą — zostawianie połowy drogi dla przejazdu.

Z Towarzystwa Dobroczynności. Z nadesłanego nam sprawozdania T-wa Dobroczynności za rok 1912 okazuje się, iż przychód wyniósł 8684 rb. 37½ kop., rozchód 7901 rb. 23½ kop., remanent zatem w r. 1913 — 783 rb. 14 k. Członków w okresie sprawozdawczym przybyło 43, ubyło wskutek śmierci, wyjazdu lub niepłacenia składek 21 i pozostało na 1 Stycznia 1913 r. — 152. Długi Towarzystwa wynoszą 1855 rb. 70 kop., należności 6915 rb. Fundusz imienia zmarłych małżonków Kotłowskich stanowi sumę 15883 rb. 30 k. W przytulku znajduje schronienie 52 pensjonarzy. W ochronie przebywało po 30-35 dzieci dziennie.

Za inicjatywą rady w roku zeszłym zapoczątkowane zostało rozdawnictwo święconego z okazji Św. Wielkanocy. Z pomocy tej skorzystało 70 osób. Z nadejściem zimy zarządzono znów wydawanie biednym kartofli i torfu na przemiań każdej środy w tygodniu. Przeciętnie wydawano jednorazowo od 70 do 100 miar.

Ogólne doroczne zebranie członków Towarzystwa dla zatwierdzenia sprawozdania i wyboru rady gospodarczej na dwuletnią kadencję 1913—1914 r., oraz komisji rewizyjnej na r. 1913 — odbędzie się w drugim terminie d. 26 b. m. bez względu na ilość przybyłych osób, w sali Tow. Kredytowego m. Łomży, o godz. 6-ej po południu.

Z wielkim uznaniem dla obecnej Rady notujemy pomyślny rozwój T-wa, które rozszerzając krag swej działalności, coraz bardziej wkracza na właściwą drogę. Po przyłączeniu ochronki dla bezdomnych sierot, T-wo będzie miało pod swoją opieką 109 pensjonarzy, nie mówiąc już o pomocy doraźnej. Nie watpimy że miejscowe społeczeństwo oceni owocną pracę Rady i poprze jej usiłowania, dając wyraz temu przez liczne stawienie się na Zebranie Ogólne.

Ochrona dla bezdomnych sierot. Na zwołaniem w dn. 3 b. m. ogólnem zebraniu członków Towarzystwa Dobroczynności postanowiono jednogłośnie utworzyć przy Towarzystwie Ochronę dla sierot bezdomnych w miejsce skasowanej niedawno takiejże Ochrony przy tutejszym Oddziale Związku Katolickiego.

Rada Towarzystwa weszła już z odpowiedniem przedstawieniem do władz.

Telefony. Do stałych utyskiwań słusznych czy niesłusznych na wadliwe urządzenie telefonów, przyłączyło się w ostatnich czasach szczerze rozgoryczenie abonentów z powodu wprowadzenia dodatkowej opłaty za korzystanie z linii Łomża—Czerwony Bór. Dziś, jeśli kto chce porozumieć się z Czerwonym Borem, musi zgłosić się na stację telefoniczną i za każdą rozmowę zapłacić 15 kop. Pomijając już koszt, ile to czasu i fadygi nieprodukcyjnie się traci.

Nowe rozporządzenie dotknęło głównie przemysłowców, z których niektórzy w tym wyłącznie celu zapisali się na abonament. Oni też byli inicjatorami zbiorowego zażalenia, wniesionego w drodze telegraficznej do Ministerjum Komunikacji.

Redakcja najzupełniej przyłącza się do opozycji, gdyż uważa, że sprawa dodatkowych opłat mogła być uregulowana wcześniej — przed otwarciem sieci telefonicznej.

Samobójstwo. Przed dwoma tygodniami w Łomży odebrała sobie życie przez wypicie kwasu karbolowego p-na M. w wieku lat 18. Powodem było silne zdenerwowanie na tle zawodów życiowych i zawiedzionej miłości. Zmarła na kilka dni przed śmiercią nie тайła swego zamiaru przed najbliższem otoczeniem. Nikt jednak nie brał tego serjo i nie starał się odwrócić katastrofy. Żal młodego życia!

Helena Macochowa i jej towarzyszka więzienna Walerja Koch przewiezione zostały z Piotrkowa do więzienia łomżyńskiego.

Skromne żądanie. Proboszcz parafji Miastkowskiej kś. Brzostowski otrzymał anonimowy list z żądaniem oddania jednej trzeciej części posiadanego majątku autorowi listu. Odpowiedź miała być nadesłana do Warszawy poste-restante dla „Dominika“. Wydział śledczy warszawski, zawiadomiony o tym, wydelegował agentów dla sprawdzenia kto przyjdzie po odbiór listu. Rzeczywiście w dniu 10 Marca zgłosił się mężczyzna przyzwoicie ubrany i zażądał wydania listu dla „Dominika“. Aresztowany nazywa się Jan Dominik lat 42, zamieszkały w Warszawie pod № 15 przy ulicy Wileńskiej.

Z teatru. W drugi dzień Wielkiej Nocy odbyło się przedstawienie zorganizowane

przez p. Żyłkową na korzyść T-wa Dobroczynności. Odegrane zostały dwie sztuczki, na zakończenie zaś dano żywy obraz, p. t. „Sen matki”.

Pierwsza sztuczka: „Według ostatniej mody”, to satyra na zbyt gorliwe storojnisie, ubierające się z przesadą. W danym razie chodził autorowi o wielkie kapelusze i wąskie suknie. Oparta na naiwnej i niewyszukanej treści, nie przedstawia wielkiej wartości i nie budzi zainteresowania.

Z grających wyróżniła się p. M. Załęska w roli Heli, wykazując nerw sceniczny, z którego ręka reżysera może dużo wydobyć. Pan Lucjan Krysiak (Bronek) przedstawia również dobry nabytek dla sceny amatorskiej. Resztę ról wykonali: p. Żyłkowa — Aniela; p. W. Kraszewska — Anka; p. H. Eberchard — Eta; p. J. Wasik — Lorcja; p. Leon Krysiak — Władek.

Znacznie lepiej została odegrana sztuczka druga, p. t. „Nieodparty argument”. Główny węzeł sztuki trzymała w swoich rękach p. Żyłkowa w roli Wandy i z zadania swego wywiązała się więcej niż zadawalniająco. Równie dobrą była p. H. Nowacka w roli zamaszystej i energicznej Stanisławy. P. Lucjan Krysiak (Żółciński) stworzył udatny typ starego emeryta. Nie wyrobionym amatorem, aczkolwiek nie złym, wykazał się p. M. Pruszkowski (Grzybkiewicz). Role Jana i Anusi odegrali p. K. Żelazny i p. Kamionowska.

Świetnie wypadł żywy obraz. Szczególnie małe aniołki (nie ubliżając dużym!!) wyglądały bardzo sympatycznie.

Przedstawienie zostało powtórzone w dniu 6. kwietnia, z małym jednak, jak i za pierwszym razem, powodzeniem — dochód brutto z obydwu wieczorów nie przeniósł prawdopodobnie 100 rb.

Z Tow. Rolniczego. Towarzystwo Rolnicze Łomżyńskie w ostatnich czasach, pomimo uszczuplenia terenu działalności przez powołanie do życia Towarzystw Okręgowych w powiatach Ostrołęckim, Ostrowskim i Mazowieckim, ujawnia wiele energii i inicjatywy w pracach nad podniesieniem kultury rolnej, szczególnie wśród mniejszej własności. Świadczą o tym: powstanie stacji doświadczalnej w Kisielnicy, utrzymanie przy Towarzystwie stałego instruktora kółek rolniczych, rozlokowanie po wsiach 11-tu buhai i kilku knurów rozplodowych, urządzenie corocznie kursów rolniczych oraz pokazów bydła i koni. Ponadto odbywają się co pewien czas zjazdy ziemian z całej gubernii, na których, przy

udziale ludzi, przodujących w kraju na polu oświaty i rolnictwa, omawiane są najżywotniejsze sprawy. Na ostatnim zebraniu, które odbyło się w lutym r. b., p. Wojciech Wyganowski mówił o wiecznym życiu, o organizacji gospodarstwa małaoinwentarzowego i o prowadzeniu gospodarstwa intensywnego przy niemożności uprawy większej ilości okopowych. W odczytach tych prelegient udzielił bardzo wiele cennych wskazówek, opartych na własnym doświadczeniu.

Na najbliższym zaś zjeździe ziemian w d. 16 Maja r. b. wygłosi odczyt b. poseł p. Grabski na temat: «O podniesieniu kultury na wsi». Nie wątpimy, że udział jednego z najpoważniejszych ekonomistów naszych, ściągnie licznych słuchaczy.

Zestraży ogniowej. Roczne ogólne zebranie członków straży odbędzie się w dniu 4 maja r. b. o godzinie 2 po południu w gmachu T-wa Kredytowego Ziemskiego. Na porządku dziennym, oprócz spraw zwykłych, widzimy: rozpatrzenie i zatwierdzenie regulaminu i instrukcji, oraz projekt ubezpieczenia członków Straży od nieszczęśliwych wypadków.

Z Łutni. Ogólne roczne zebranie członków w drugim terminie odbędzie się we wtorek, dnia 22 kwietnia.

Z T-wa Wioślarskiego. W d. 23 Kwietnia odbędzie się ogólne zebranie członków w celu zatwierdzenia kosztorysu na budowę przystani.

Z T-wa „Opał”. W dniu 28 Marca odbyło się zebranie likwidacyjne T-wa. Uchwalono, po pokryciu wydatków, związanych z likwidacją T-wa, zwrócić udziały członkom, do czego upoważniony został członek komisji likwidacyjnej p. B. Potyński.

Niebezpieczna zabawa. Na przedmieściu Łomży „Pociejewie” młodzież oddaje się niebezpiecznej zabawie: urządziła „chuśtawkę”, na którą w dni świąteczne schodzą się dziewczęta i chłopcy z całego miasta. Na fatalne skutki nie trzeba było długo czekać. Zaczynając od Świąt Wielkanocnych, zdarzyło się już trzy wypadki połamania obu nóg przez 17-to letnie dziewczęta: Kozłowską, Ogrodnik i Burzyńską, znajdujących się na kuracji w miejscowym szpitalu.

Sądzymy, że wobec niemal systematycznie powtarzających się wypadków, zabawa powyższa winna ulegć baczniejszej kontroli policyjnej, o ile dotychczas nie została jeszcze skasowana.

Zbrodnie. W ubiegłym miesiącu w powiecie łomżyńskim spełnione zostały następujące zbrodnie: 1) w Olszynach—zabójstwo Piotra Szumowskiego na tle sprzeczki sąsiedzkiej o kurę w ogrodzie; 2) w Nagórkach—zmarł nagle 11-letni Zygmunt Nagórko (istnieje podejrzenie o otrucie); 3) w Siemieniu—zabity podczas sprzeczki o grunt, Franciszek Gromek i 4) w Czerwonym Borze—znaleziony trup mieszkanki wsi Zbrzeźnica Franciszki Kossakowskiej.

Szlachetna propozycja. Jeden z czytelników naszych, zamieszkałych w Łomży, prosi o podanie do wiadomości publicznej, że rozporządzając wolnym czasem, pragnie bezinteresownie udzielać lekcji języka łacińskiego w zakresie 5-ciu klas gimnazjum osobom niezamożnym. Zgłoszenia przyjmuje Redakcja.

Podziękowanie. Przełożona Szkoły Handlowej Żeńskiej, składa za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowanie właścicielowi nowootwartego zakładu fotograficznego w Łomży p. E. Zajączkowskiemu za ofiarowanie 10 rb. na rzecz wpisów szkolnych.

Dzień Kwiatka. Najbliższa kwesta wiosenna na cele filantropijne, polegająca na sprzedaży kwiatka lub motylka, odbędzie się w dniu 11 maja r. b.

Jakie czasopisma Łomża czytuje. Na pocztę Łomżyńską przychodzą następujące codzienne czasopisma polskie: Kurjer Polski 114, Goniec 111, Kurjer Warszawski 82, Naród 75, Gazeta Warszawska 43, Kurjer Poranny 29, Przegląd Codzienny 29, Słowo 17, Nowa Gazeta 13, Dwa Grosze 12, Dzień 8 i Dziennik Petersburski 2. Tygodników i miesięczników przychodzi ogółem 186 egzemplarzy, nie licząc tych, które otrzymywane są za pośrednictwem miejscowych księgarni.

Sprostowanie. Z powodu niedopatrzienia w wierszu p. J. Rychtera, p. t. „Braterstwo ludów“, umieszczonym w zeszycie 1—2 z r. b. opuszczono 2 wiersze 5 i 6 z rzędu. „To wszystko równo, twierdzi świat, rodzona siostra akurat“. W wierszu zaś 3-m od dołu należy czytać zamiast „wasz brat“—„nasz brat“.

Konkurs o Kołłątaju. Wynik sądu konkursowego podamy w zeszycie następnym, w którym też rozpoczniemy druk pracy wyróżnionej. Zwracamy się z uprzejmą prośbą do autora lub autorki pracy napisanej pod godłem „Pośpiech“ o możliwie najprędsze nadesłanie w zapieczętowanej kopercie adresu swego i nazwiska.

Zarząd 7-mio klasowej Szkoły Handlowej żeńskiej w Łomży podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne do klasy I-szej odbywać się będą d. 12. 13 i 14 czerwca b. r. Do klas II, III, IV i t. d. kandydatki egzaminowane będą wspólnie z uczennicami Szkoły. Dla kandydatek zamiejscowych naznacza się termin egzaminów również na d. 12, 13, i 14 czerwca.

Zwraca się uwagę Rodziców i Opiekunów, że nowo wstępujące uczennice powinny obowiązkowo złożyć metrykę przy podaniu, bez czego egzaminowane nie będą.

Kandydatki do klasy II-giej i następnych przybywające z innych szkół nie tylko handlowych, poddawane będą obowiązkowo egzaminom podług programu szkół handlowych. Tylko ze świadectwem przejściowym szkół handlowych przyjmowane być mogą bez egzaminu.

Ostateczny termin składania podań i metryki 10 czerwca.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pan u Wł. Backielowi. W liście swoim daje Sz. Pan szerokie ujęcie rozżaleniu, jakie żywi do ks. S. z powodu przejść natury osobistej, niezupełnie zresztą wyraźnie przez Sz. Pana przedstawionych. Z zarzutów natury ogólnej jest tylko jeden — pobieranie wygórowanych, zdaniem Pana, opłat za śluby od powracających z Ameryki. My bo znowu nie widzimy w tym wielkiej zbrodni, jeśli zamożniejszy więcej zapłaci od biedniejszego. Wobec tego — przepraszamy, ale listu umieścić nie będziemy mogli.

Pann Fr. Stopie. „Entomologa Polskiego“ i my od dłuższego czasu nie otrzymujemy. Prawdopodobnie wydawnictwo zostało zawieszono. Adres: Łódź, Piotrkowska 291. Przy sposobności przesyłamy serdeczne pozdrowienia, dziękując za pamięć o „Wspólnej Pracy“.

Pan u R. K-kiemu. Końcowego ustępu głosu wolnego nie drukujemy ze względów cenzuralnych. Na uczynioną jednak uwagę najzupełniej godzimy się.

Pan u K. N. Owszem, zdajemy sobie doskonałe sprawę, że każda krytyka czyjegóż postępowania wywołuje obrazę osobistą i niezadowolenie, conajmniej wśród najbliższego jego otoczenia. „Prawda w oczy kole“—powiada stare przysłowie. Ale cóż na to poradzić? Chyba, przywdziałwszy obłudną maskę, wziąć rozbrat z prawdą i płynąć z prądem. Nie ulega wątpliwości, że to ostatnie byłoby wygodniejszym — zapewniłoby spokój, dobre trawienie... Praktyka jednak dowiodła, że śmielsze wystąpienia „Wspólnej Pracy“ nie przedziwili bez echa, — przeciwnie coś niecoś dla miejscowego społeczeństwa zdziałały. W każdym razie w całej naszej pracy nie mieliśmy i nie mamy na względzie interesu osobistego. Jedyną naszą nagrodą — jeśli od czasu do czasu drgnie zatwardziałe sumienie ludzkie i coś niecoś odmieni się na lepsze.

OT SOBIE TAK...

Kalejdoskop.

W naszych czasach słyszeć można, jak niejednen gorzko biada, że moralność, cnota, wiara, coraz niżej jakoś pada...

Lecz w gazetach o tym milczą, po za Łodzią i Warszawą, gdzie Ronikier, Miller, Macoch kryminalną świecą sławą. Zresztą trójka ta pod kluczem—ma w więzieniu spokój, ciszę... Co do zbrodni nie wykrytych — zwykle w pismach się nie pisze. Tylko czasem mówią skrycie (złych języków pełno wszędzie) o podłościach, zbrodniach szwindlach w życiu zwykłym, lub urzędzie. A szczególnie na prowincji, gdzie protekcje, znajomości nieraz ślady zacierają sprawcom zbrodni i podłości.

W życiu naszym są dwie miarki, według których mierzymy czyny: jedna dla „inteligentów“, drugą —sądzim „chłopskie syny“. Gdy przestępstwo chłop popełni, to zazwyczaj pachnie kozą, gdy zaś jakiś „inteligent“, to obroni go — Lambroso. Gdy chłop skradnie, to już — złodziej, zaś gdy sobie pan coś „schowa“ no, on cierpi — kleptomanje! (To choroba jest nerwowa.) Wbrew szóstemu przykazaniu, gdy chłop głupstwo jakie palnie, to — zwierzęcość! A gdy panek? Ba, on — chory seksualnie! Gdy chłop jaki łaknąć grosza, skrzywdzi wdowę, lub sieroty, to—kryminał! A gdy pan? Ot — powiększa swe obroty. Hultaj ten chłop, który brata gdzieś obije na ustroju, gdy zaś pan w gębę trzaśnie, to — honoru tylko broni!...

W pewnym mieście, za łomami, życie snuje się jak przedza ale wpatrzeć się uważniej: jakiż brud tam, podłość, nędza!...

Gdy dorosła lat szesnastu w świat wygnana ją potrzeba, pewną była, że przy pracy znajdzie łatwo kasek chleba. Spakowała swe drobiazgi i przybyła w obce strony, miała zamiar w większym mieście obowiązki przyjąć bony. Wic na stacji skrośnie czeka, pewna siebie, pewna ludzi, choć czas wlezie się powoli i czekanie trochę nudzi. W tem jegośność dość wytworny zwraca się z ojczystą mową, a wiadomo — na obczyźnie mile dźwięczy bratnie słowo. Zawiazuje się rozmowa: „Dokąd pani?“ „Do Warszawy“. „Jak to dobrze i ja jadę, mam tam bardzo pilne sprawy... Przed ruszeniem samochodu mamy czasu jeszcze dużo, dobrze będzie zjeść cośkolwiek przed daleką tak podróżą.“ „Ależ panie!“ „Mieszkam blisko, przy rodzinie, a posiłek dla nas, ręczę, w każdej znajdzie się godzinie“. — Dziewcze waha się. Pójść—nie pójść? W końcu myśli pójść na chwilę i wśród swoich pobratymców resztę czasu spędzić mile. „Rodak“ umie czytać myśli, tak przekłada, tak naciera, że ze stacji swą „rodaczkę“ na kolację wręcz zabiera. Do pewnego weszli domu. „Tutaj mieszka ma rodzina“ rzekł, zaś pocichu oddzielnemu: „wytrawnego przynieś wina i kolację każ sporządzić.“

Co tam było, jakie fety, kto odgadnie? Dość

że ciszę hotelową, przerwał głośny płacz kobiety, ja kies krzyki i wołania... Wic oddziwny wysnuł z tego, że w numerze wynajętym dzieje się coś niezwykłego. Spiesz pomóż, drzwi zamknięte. Stuka—nikt nie odpowiada. Patrzy przez otwór od klucza (choć nie ładnie—trudna rada!) Zastonięty! Ech, pomyślał, bądźże człeku mniej ciekawy i nie wścibaj swego nosa w tajemnice cudzej sprawy... Upłynęło czasu sporo—brzask przynosiienne troski, gdy z numeru chwiejnym krokiem wyszedł błądy.... Później jakoś ścichły krzyki i wołania o pomocy i oddziwny już w spokoju, mógł przepędzić resztę nocy. W ciągu dni dwóch przy sprzątaniu, jak wymaga służba ranna, numerowy zauważył, że wciąż płacze czegoś panna. Wic tłumaczyć się ośmiela: „Et—co płakać, oczu szkoda! Że tam... Cóż tam... No—się stało... Wszakże panna taka młoda! Czekaj pannę powodzenie, może nawet, karjera, a nóż w którym z panów gości, obudzi się miłość szczerą“

(D. c. n.).

Z ostatniej chwili. Dowiadujemy się że do Łomży zjeżdża na cztery występy, 19, 20, 21 i 22 Maja symfoniczna orkiestra włosciańska, złożona z 50 osób; pod dyrekcją K. i S. Namysłowskich.

Od Redakcji.

Pragnąc utrwalić byt pisma, samierzamy w najbliższej przyszłości przekazać jego kierownictwo grupie osób, uznających potrzebę istnienia w Ziemi Łomżyńskiej niezależnego organu prasy. Co się zaś tyczy „Pisemka“ dla dzieci, redagowania go podjęły się panie.

= OFIARY. =

Na wpisy dla uczniów Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży:

R. Ch. z powodu mimowolnie wyrządzonej przykrości p. I. L. rb. 3.

K. Millak rb. 1.

Dla najbiedniejszych:

Wanda i Czesław Kuberscy w rocznicę śmierci 17 b. m. ś. p. Heleny Bronikowskiej rb. 6.

Lekcje konwersacji i języka angielskiego — tanio. Redakcja „Wspólnej Pracy“ dla Artla.

Wszystkim krewnym, kolegom, przyjaciółom i znajomym, którzy w dniu 15 i 16 Stycznia r. b. wzięli udział w smutnym obrzędzie odprowadzenia drogich nam zwłok

ś. † p.

D-ra KAROLA TUSZOWSKIEGO

na miejsce wiecznego spoczynku składa serdeczne podziękowanie stroskana
Rodzina.

Szanownemu Duchowieństwu, oraz kolegom, przyjaciołom, wszystkim życzliwym i znajomym, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie i okazali nam gorące współczucie z powodu niespodziewanego zgonu.



WINCENTEGO BĄDZYŃSKIEGO

składa z głębi serca serdeczne „Bóg zapłać“

Rodzina.

W Poniedziałek dnia 28-go b. m. jako w rocznicę śmierci

Ś. † p.

Zdzisława Redla

odbędzie się Msza św. w kościele O.O. Kapucynów, o godz. 8 rano, o czym zawiadamia
życziwych pamięci zmarłego Ż O N A.

Do sprzedania angielskie siodło

mało używane, za 30 rubli.

Wiadomość w aptece w Śniadowie.

Dom murowany, z takimiz zabudowaniami, w dobrym stanie, z ogrodem owocowym, przy ulicy Adamowskiej w Łomży, **do sprzedania**. Wiadomość na miejscu u W-go F. Wysockiego.

Zbytecznie jeździć do Warszawy
ażeby wybrać osobiście

Obicia Papierowe

wystarczy bowiem zwrócić się piśmiennie do Składow Fabrycznych
Domu Handlowego Br. TARNOPOL
Warszawa { Marszałkowska 154.
 { Miodowa 3,
by otrzymać katalog z ostatnimi
pięknymi nowościami, notowanemi
po **cenach ściśle fabrycznych**.
Katalogi wysyła się gratis i franco.

Nauczyciel, Polak, w Wiek 45 lat, z gruntownym rosyjskim, niemieckim, francuzkim i filologją starożytną, może w każdym czasie wyjechać na wieś. Łaskawe oferty: Warszawa, Plac Warecki. Poste-restarante dla „Okaziciela” świadectwa akademickiego z 1893 roku“.

!! NOWOŚĆ !!
POKOJOWY
MAGIEL-STÓŁ
„SANITAS”
NIEZBEDNY w KAŻDEJ RODZINIE
BARDOZO PRAKTYCZNY!
WARSZAWA
M. KIELIŃSKI
BURAKOWSKA
Nr 15

CENNIKI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE NA KAŻDE ŻĄDANIE
!! PROSZĘ PRZECZYTAĆ !!

BÓL GŁOWY; MIGRENĘ
NATYCHMIAST. USUWA
„MIGRENO-NERVOSIN”
 BEZWARUNKOWO PEWNY I NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK.
SĄ JUŻ FALSYFIKATY!
 WIĘC ZADAĆ W APTEKACH I SKŁ. APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO W PŁOCKU z PODPISEM WYNAJAZDZCY. A. GAŚECKIEGO NA KAŻDYM. PROSZKIO. KOGUTEM. MARKA FABR.

Istniejący od roku 1848
SKŁAD NASION I ZAKŁAD OGRODNICZY
Braci Hoser
 w Warszawie, Jerozolimska 59.
 Zawiadamia, że wyszedł z druku
cennik nasion i cebul kwiatowych na r. 1913
i WYSYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Majątków

ziemskich różnej wielkości poszukuje Dom Handlowo-Komisowy **Wasilewski i S-ka**

Warszawa, Marszałkowska 123, telefon 31.94.

Numeratory rewolwerowe
 do znaczenia drzew, tastry, siewniki i różne narzędzia leśne.
 Polecają: reprezentanci firmy **Gochler Krzysztof Brun i Syn**
 w Warszawie, plac Teatralny.

MAJĄTKÓW rozmaitej wielkości dla swej licznej i zaufanej klienteli poszukuje.

Posiadam rutynę, długoletnie doświadczenie, jak również rozległe stosunki w sferach ziemiańskich.

Transakcje przeprowadzam solidnie i skutecznie.

Warszawa, Sadowa 6,
 Paretz Marjampol.

Założone w 1892 roku Pierwsze w Królestwie
Polskie T-wo Ubezpieczeń na życie i od wypadków
„Przezorność”
 Oparte na zasadzie wzajemności.
KAPITAŁY zakładowy i rezerwowy przeszło 7,000,000 rb.
Ubezpieczenia kapitałów, posagów, rent i jednostkowe od wypadków.
 Biuro Dyrekcji: Warszawa, ul. Mazowiecka 22, pałac Barona L. Kronenberga
 Agentury we wszystkich miastach Królestwa i Cesarstwa.
 Taryfy i prospekty na żądanie bezpłatnie.

R A D O S N A W I A D O M O Ś Ć



dla wszystkich cierpiących na łupież i wypadanie włosów.

Podajcie mi swój adres tylko w zamkniętym liście i wyślę Wam **bezpłatnie** celem zaznajomienia się (nie należy przysyłać ani pieniędzy ani marek) — drogocenne wiadomości, radę i książkę darmo.

Adresujcie: **Psycho-Frenolog, Ch. M. SZYLLER - SZKOLNIK,**
Warszawa, Piękna № 25-13.

KOSY do zboża i trawy, oryginalne styryjskie,
fabryki **Franz de Paul Schroeckenfux**, z marką
fabr. „**m a ł a k o s a**”, gusstalowe, ozdobnie
polerowane, **w najlepszym gatunku.**

NARZĘDZIA DRENARSKIE I OGRODNICZE
NOŻYCE DO STRYŻENIA OWIEC

Kosiarki amerykańskie, Maszyny i nożyce **do strzyżenia koni.** Wędki
i przybory do rybołówstwa. Okucia do drzwi i okien polecają:

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny — Sprzedaż **hurtowa** i detaliczna.

„**MATERNITÉ**”

Prywatny Zakład

Ginekologiczno - Akuszeryjny

Doktorów:

Z. Endelmana,

J. Ślaskiego,

O. Goldberga,

S. Janczewskiego

w Warszawie, ulica **BODUENA** № 5.

A G E N C I

inteligentni, energiczni potrzebni do
rozpowszechniania wydawnictw na roz-
płatę. Solidny zarobek zagwarantowany.

Oferty piśmiennie lub osobiście:

Warszawski Oddział T-wa Księgarskiego
„**Kultura**“, Warszawa, Widok 10.

➡ Zdarza nam się często niestety czyty-
wać w rubryce wypadków o niebezpiecznych
poparzeniach, spowodowanych domowym przy-
rządzeniem zaprawy do podłóg. Dla zapobie-
żenia podobnym wypadkom, przypominamy
Szanownym Gospodyniom, że w składach ap-
tecznych, farb i mydlarniach znajduje się go-
towa już zaprawa, powszechnie znana p. n. „**Jaś-
niej Słońca**“, która dobrocią wyrobu zyskała
ogólne uznanie ➡

Wyżymaczki Madame Sans Gêne
Żelazka do prasowania i kuchenki spirytusowe
Kuchenki naftowe „PRIMUS”, oryginalne szwedzkie
Wagi sprężynowe **SALTERSA**
MASZYNKI do siekania mięsa
Naczynia i przybory kuchenne. Maszynki do lodów

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

„Kokolin”

Masło z orzechów kokosowych do
gotowania, smażenia i pieczenia

TOW. AKC.

Ryskiej Olejarni Parowej

dawniej W-ma Hartmanna.

Zastępuje w zupełności masło krowie, a jest dużo tańsze.
Nadto polecamy i inne wyroby, jak: pokost, olej lniany,
olej kokosowy, rycynowy, sezamowy, do palenia i gartol.



Przedstawiciele na Królestwo Polskie

KUKSZ & LUEDTKE, Warszawa, Leszno 27.

Kursy pedagogiczne żeńskie

pod kierunkiem **Marji Sadzewiczowej**

założone w r. 1907 przez Katolicki Związek Kobiet Polskich

w Warszawie **BRACKA 16.**

Wydziały: historyczno-literacki (dwuletni) i przyrodniczy
(dwuletni) oraz kurs ogólnokształcący (roczny).

Informacje i programy w Kancelarii Kursów od 10—2 i od 5—8.
Zajęcia od 15 Września do 15 Czerwca.